

głos ewangeliczny

kwartalnik
Kościoła
Ewangelicznych
Chrześcijan

2016
L a t o



BÓG CHCE, ABY WSZYSTYCY LUDZIE BYLI ZBAWIENI

1 Tym. 2,4-6

[Prawda]	str. 2
[Uzdrowienie na raty]	str. 4
[Czy Allah i Bóg Biblii to ta sama osoba?]	str. 12

SŁOWO OD

PREZBITERA NACZELNEGO

„Przeto, odrzuciwszy kłamstwo mówcie prawdę, każdy z bliźnim swoim, bo jesteśmy członkami jedni drugich” – Efezjan 4,25.

PRAWDA

W czasach postmodernizmu, gdy **PRAWDA** oraz jej autorytet staje się towarem deficytowym, gdy mnogość „prawd” za wszelką cenę usiłuje deprecjonować **PRAWDĘ** Bożego Słowa, jako Kościół Jezusa Chrystusa jesteśmy wezwani do mówienia prawdy, życia prawdą i dawania świadectwa prawdzie.

Bez prawdy zarówno jednostki, jak i całe grupy społeczne błądzą po bezdrożach kłamstwa, insynuacji czy sugestii.

Podobnie jak Piłat w Ew. Jana 18,38, dzisiejszy człowiek często zadaje sobie pytanie: „Gdzie jest prawda?”.

Pan Jezus odpowiada, że jedynie On jest **PRAWDA**, On dał swojemu Kościołowi **PRAWDĘ** Słowa oraz Ducha **PRAWDY**, który wprowadza nas we wszelką **PRAWDĘ**.

PRAWDA winna być cechą każdego wierzącego, jednak tak się nie dzieje, gdyż nie jest to coś automatycznie przypisanego nam w momencie nawrócenia, jak zbawienie, czy przebaczenie grzechów.

O **PRAWDĘ** trzeba zabiegać, w **PRAWDZIE** należy trwać, na prawdzie należy budować i często **PRAWDY** trzeba dociekać, a wręcz o nią walczyć. Co gorsze, **PRAWDA** jest niemiłe widziana w dzisiejszym świecie, gdyż już nie tylko „kole w oczy” niewierzących, ale coraz częściej – cóż za nieszczęście! – staje się solą w oku wierzących (Gala-cjan 4,16).

PRAWDA budowana jest na faktach, a nie na odczuciach i pragnieniach.

Wrogiem **PRAWDY** są nie tylko kłamstwo czy półprawdy, ale również wszelkiego rodzaju insynuacje i nieuczciwe sugestie.

PRAWDA nie poddaje się presji okoliczności i brzmi tak samo jednoznacznie tam, gdzie jest akceptowana, jak również tam, gdzie jest znienawidzona, bez względu na koszt i konsekwencje.

Proponuję krótki test, który pozwoli nam nie tylko odpowiedzieć sobie na pytanie: „Czy jestem człowiekiem Prawdy?”, ale również zrozumieć nasz stosunek do PRAWDY.

Czy jesteśmy prawdziwi w mowie, zachowaniu, motywacjach?

Czy czasami naginamy prawdę, upiększamy lub uszczuplamy dla osiągnięcia lepszego rezultatu?

Czy czasami prawda nas przeraża i dlatego ją wypieramy?

Czy dopuszczamy „kłamstwo”, dopóki nie rani ono innych?

Jak się czujemy kłamiąc?

Jak się czujemy wiedząc, że jesteśmy okłamywani?

Czy jesteśmy naprawdę gotowi, aby ludzie mówili nam tylko prawdę?

Przeprowadźmy teraz bilans zysków i strat w kwestii **PRAWDY**:

CO daje nam PRAWDA

Fundament i oparcie, które chronią nas w czasie życiowej burzy.

Kotwicę, dzięki której nie będziemy dryfowali z wiatrem.

Drogowskaz, który prowadzi do celu.

Mądrość, która pomaga w życiowych decyzjach.

Siłę do przeciwstawiania się kłamstwu.

Radość z pokoju.

Komfort pewności konsekwencji.

CO się dzieje bez PRAWDY?

Zaczynamy wierzyć w kłamstwa.

Rozwijamy w sobie złe nawyki, które kształtują nasz charakter.

Cezary Komisarz

pastor, Prezbitera Naczelnego



Żyjemy w emocjonalnej niewoli ciągłego strachu przed konsekwencjami ujawnienia PRAWDY.

Brak duchowego wzrostu, gdyż kłamstwo upośledza rozwój.

Brak wewnętrznej równowagi emocjonalnej, huśtawki nastrojów.

Niszczymy reputację swoją, ale i Ewangelii, którą głosimy.

Niszczymy lub spłycamy relacje z innymi.

Niska samoocena spowodowana świadomością trwania w kłamstwie.

Nie osiągnięcie swoich wyżyn i szczytów możliwości.

Jak budować w sobie PRAWDĘ?

Uznać prawdomówność za fundamentalną zasadę życiową, bez względu na konsekwencje.

Zrobić uczciwy rachunek zysków i strat. Okazuje się, że w większości przypadków kłamstwo nie było ani opłacalne, ani nawet konieczne.

Obserwować rezultaty mówienia **PRAWDY** i cieszyć się nimi.

Uczciwie wyznać grzech kłamstwa i powody, jakie nim kierowały.

Prosić Pana Boga o niegasnące pragnienie **PRAWDY**.

Zidentyfikować dziedziny naszego życia, w których brakuje **PRAWDY** i szczególnie je pielęgnować.

Napełniać siebie oraz innych ludzi **PRAWDĄ**, a odrzucić wszelkie kłamstwa i nie szukać towarzystwa kłamców.

Podsycić pragnienie **PRAWDY** poprzez przebywanie z innymi Ludźmi **PRAWDY**.

Pan Jezus powiedział: Wywiedzcie się
PRAWDY, a ona uczyni
was wolnymi.

**Drodzy w Chrystusie,
moją modlitwą jest, aby
Kościół
Ewangelicznych
Chrześcijan
był kościołem
wolnych,
prawdomównych
i szczerých
wobec siebie chrześcijan.**



ISSN 0869-8350
głos
ewangeliczny

cena: 6 zł + koszt przesyłki
prenumerata roczna: 32 zł

Misje w Kościele:

Głos Ewangeliczny jest organem prasowym Kościoła Ewangelicznych Chrześcijan w Polsce.

Redagują: Szymon Matusiak, Mariusz Socha, Tadeusz Totwiński (red. naczelny)

Głos Ewangeliczny w roku 2016 ukaze się kwartalnie, w numerach:

Wiosna, Lato, Jesień, Zima

Zamówienia prosimy kierować na adres:

„Głos Ewangeliczny”, ul. Zagórna 10, 00-441 Warszawa, Poland, tel. 22 622 79 40;
e-mail: sekretariat@kech.pl

Ofiary na potrzeby wydawnictwa z kraju i zagranicy prosimy kierować na adres:

KECh (Głos Ewangeliczny); PKO-BP XV O/M. Warszawa
Nr 45 1020 1156 0000 7302 0071 3370 Bank Swift Code: BPKOPLPW

**Kościół Ewangelicznych
Chrześcijan**

ul. Zagórna 10,
00-441 Warszawa
tel./fax 22 622 79 40
sekretariat@kech.pl,
www.kech.pl



Cezary Komisarz – Prezbyter Naczelny

Jacek Duda – z-ca Przewodniczącego RK

Leon Dziadkowiec – Sekretarz

Daniel Krystoń – Skarbnik

Członkowie Rady Kościoła – Piotr Dymkowski, Mariusz Socha, Jan Tomczyk

Komitet ds. Pracy wśród Dzieci
ul. Wojciecha 8/2, 45-023 Opole
tel. 77 456 75 60
e-mail: alicja_kryston@poczta.onet.pl

Fundacja Legatio
ul. Zdrojowa 14, 87-816 Włocławek
tel. 54 2364127
e-mail: legatio@legatio.pl
www.legatio.pl

Misja „Nadzieja dla Wszystkich”
Jarosław Gaudek
ul. Browarna 7/41, 88-400 Żnin

Fundacja Ewangeliczna
ul. Myśliwska 2, 87-118 Toruń
tel. 56 692 68 69
e-mail: biuro@fewa.pl
www.fewa.pl

Agenda KECh Alfred Radzi
al. Jedności Narodowej 11U/1
71-415 Szczecin
Mariusz Socha 91 426 11 52

Agenda KECh Misja Namiotowa
00-441 Warszawa, ul. Zagórna 10
e-mail: sekretariat@kech.pl
Cezary Komisarz 509 307 702

SŁOWO OD REDAKCJI



Uzdrowienie na raty

Choć życie Jezusa obfitowało w znaki i cuda, jednak nie działy się one przypadkowo i bezwiednie, a wręcz przeciwnie – zawsze miały swoje znaczenie. Jedne potwierdzały Jego Boską naturę, drugie ujawniały współczujące serce Boga, trzecie stanowiły wypełnienie proroctw, a jeszcze inne miały na celu czegoś nauczyć. Wszystkie natomiast zarówno wtedy, jak i dzisiaj powinny stanowić źródło wiary dla tych, którzy są błogostawieni, bo widzą, słyszą i wierzą w Niego. Jezus powiedział o sobie: *Przyszedłem na ten świat na sąd, aby ci, którzy nie widzą, widzieli, a ci, którzy widzą, stali się ślepy mi.* (J 9,39).

Ewangelista Marek, jako jedyny opisuje uzdrowienie niewidomego z Betsaidy, choć kontekst tego wydarzenia ujęty został również przez autorów pozostałych Ewangelii.

Marka 8,22-26: *I przybyli do Betsaidy. I przyprowadzili do niego ślepego, i prosili go, aby się go dotknął. A On wziął ślepego za rękę, wyprowadził go poza wieś, plunął w jego oczy, włożył nań ręce i zapytał go: Czy coś widzisz? A ten przejrawszy rzekł: Spostrzegam ludzi, a gdy chodzą wyglądają mi jak drzewa. Potem znowu położył ręce na jego oczy, o on przejrzał i został uzdrowiony, i widział wszystko wyraźnie.*

Po przeczytaniu opisu wydarzenia w Betsaidzie pojawiają się pytania, na które ciężko znaleźć odpowiedzi. Dlaczego Jezus splunął w oczy niewidomego (wydaje się to nawet niegrzeczne) i czy nie wystarczyło, że włożył na niego ręce? Czy ślina Jezusa miała cudowne właściwości lecznicze, skoro oprócz tego miejsca są jeszcze co najmniej dwa opisujące podobne sytuacje (Mk 7,33; J 9,6)? Można by wiele napisać, próbując odpowiedzieć chociażby na te pytania, ale Biblia nie zawiera odpowiedzi na wszystkie pytania, które chcielibyśmy zadać. Tym, co jednak wydaje się szczególnie zastanawiające w tej historii, jest fakt, dlaczego ten człowiek nie został uzdrowiony w pełni od razu? Dlaczego potrzebne było „poprawienie” i drugie nałożenie rąk? Dlaczego tego uzdrowienia dokonał Jezus na raty? Odpowiedzi, które przychodzą nam na myśl mogą być różne np.: Może Mistrz nie miał w sobie od razu wystarczającej mocy i dlatego musiał coś poprawić? A może ten ślepy nie miał wystarczającej wiary i dopiero, kiedy „zobaczył”, że Jezus coś jednak może, wówczas uwierzył w pełni?

Myślę, że jako ewangelicznie wierzący chrześcijanie odrzucamy pokusy pójścia w kierunku takiej interpretacji. W życiu naszego Pana nie było żadnych niedoskonałości ani braków, a wszystko, co czynił osiągało zamierzony cel. Chcąc udzielić poprawnej odpowiedzi i właściwie zinterpretować to uzdrowienie przyjrzyjmy się kontekstowi zarówno biblijnego opisu, jak i wydarzeń, na tle których miało ono miejsce. Zanim Jezus pojawił się w Betsaidzie, miał z uczniami ciekawą rozmowę w łodzi, kiedy przepławiali się przez Jezioro Galilejskie. Nauczyciel przestrzegał ich, aby wystrzegali się kwasu faryzeuszy, czyli obłudy, a uczniowie martwili się, że zapomnieli zabrać ze sobą chlebów i w łodzi mają tylko jeden bochenek. Być może troska uczniów byłaby zrozumiała w normalnych warunkach, jednak dopiero co uczestniczyli w cu-

Mariusz Socha
pastor



downym nakarmieniu pięciu tysięcy ludzi jedynie pięcioma chlebami, kiedy to zebrali dwanaście koszy pełnych okruszyn. Krótko po tym fakcie obserwowali nakarmienie czterech tysięcy osób tylko siedmioma chlebami; wówczas zebrali siedem koszy pełnych okruszyn. Skoro tłumy zauważyły, że Jezus jest rozwiązaniem problemu zbyt małej ilości chleba, a tym samym głodu, tym bardziej uczniowie powinni zauważyć ten fakt. A przecież Zbawicielowi chodziło o coś znacznie większego. Zależało Mu przede wszystkim na tym, aby ludzie zrozumieli, że On przyszedł zaspokoić inny rodzaj głodu, głód życia wiecznego: *Albowiem chleb Boży to ten, który z nieba zstępuje i daje światu żywot* (J 6,33). Mistrz robi uczniom uzasadnione wyrzuty: *... Jeszcze nie pojmujecie i nie rozumiecie? Czy serca wasze są nieczyste? Macie oczy, a nie widzicie? Macie uszy, a nie słyszycie?* (Mk 8,17-18). Tłumy chodziły za Jezusem dlatego, że je nakarmił, ale niestety ludzie widząc cuda nie rozumieli, kim On jest i po co przyszedł. Zbawiciel pouczał lud: *Zabiegajcie nie o pokarm, który ginie, ale o pokarm, który trwa. O pokarm żywota wiecznego...* (J 6,27), wskazując, że to On jest 'chlebem żywota wiecznego' (J 6,48). Jeśli od tłumów Jezus oczekiwał, że uwierzą w Niego i zobaczą w Nim obiecanego Mesjasza – Zbawiciela, to tym bardziej od uczniów, którym poświęcał o wiele więcej czasu i uwagi.

Uzdrowienia w Betsaidzie dokonał Jezus wyprowadzając niewidomego poza wieś, a kontekst wydaje się jednoznacznie wskazywać, że jest to specjalna lekcja tylko dla uczniów. Po wyjściu z wioski Mistrz zapytał ich, za kogo ludzie Go uważają i usłyszał: *Jedni za Jana Chrzciciela, inni za Eliasza, jeszcze inni za jednego z proroków* (Mk 8,28). Następnie Jezus pyta: *A za kogo wy mnie uważacie?* Odpowiedzi udziela Piotr: *Tyś jest Chrystus, Syn Boga Żywego*. Pan Jezus chwali apostoła, nazywając go błogosławionym, i równocześnie wskazuje, że zrozumienie tej prawdy nie pochodzi od człowieka, ale od samego Boga Ojca. W związku z wyznaniem Piotra (to samo zdarzenie opisane zostało przez Mateusza w jego Ewangelii, 16,13-19) padają słowa Jezusa o budowaniu Kościoła, kluczach Królestwa Niebios, a także wiązaniu i rozwiązywaniu na ziemi z konsekwencjami sięgającymi samego nieba. Słyszając pochwałę Jezusa dla Piotra odnosi się wrażenie, że uczniowie widzą, pojęli i zrozumieli. Wydawać by się mogło, że w tym momencie wezwany do pójścia za Jezusem rybak osiągnął cel swojego powołania i jest gotowy do łowienia ludzi.

Jakże szybko jednak następuje konsternacja. Kiedy Mistrz tłumaczy uczniom, że musi pójść do Jerozolimy, wiele wycierpieć, być zabity, a dnia trzeciego zostanie wzbudzony z martwych, „litościwy” Piotr pragnie odwieść Jezusa od pójścia taką drogą: *Miej litość nad sobą Panie! Nie przyjdzie to na Ciebie* (Mt 16,22). W odpowiedzi słyszy: *Idź precz ode mnie szatanie! Jesteś mi zgorszeniem, bo nie myślisz o tym, co Boskie, lecz o tym, co ludzkie* (Mt 16,23; Mk 8,33). Ten sam Piotr dopiero co został nazwany błogosławionym, lecz po chwili zostaje potraktowany jak postaniec szatana. Powstaje wrażenie, że reakcja Jezusa jest niegrzeczna, fanatyczna, bo przecież przyjaciel chciał mu tylko zaoszczędzić cierpienia. W Jego postawie jednak możemy zauważyć najważniejszą lekcję, której pragnie udzielić nie tylko Piotrowi, ale pozostałym uczniom i nam wszystkim. Każda próba odwiedzenia od realizacji planu Ojca i wypełnienia życiowej misji musi zostać odrzucona w sposób radykalny. Święte myślenie o doskonałej woli Boga nie może zostać skażone ludzkim pojmowaniem według modły tego świata. Droga Jezusa do zwycięstwa i chwały wiedzie przez cierpienie i krzyż. To jest droga zbawienia, odkupienia i usprawiedliwienia dla tych, którzy wierzą. Dla grzeszników to jedyna droga prowadząca do pojednania i wiecznego szczęścia z Bogiem, aby uniknąć sądu i wiecznego potępienia. Jezus – Baranek Boży bez skazy – idąc tą drogą posłusznie do końca i z własnej woli, pokazuje jak bardzo kocha Ojca, a także jak bardzo kocha nas, płacąc najwyższą cenę swojego życia. Piotr i uczniowie w tym momencie nie rozumieją jeszcze Ewangelii. Widzą „coś” tak jak ślepy z Betsaidy po pierwszej fazie uzdrowienia, ale nie widzą wyraźnie. Wiedzą, kim jest Jezus, ale nie rozumieją Bożego planu zbawienia i dlatego wciąż myślą po ludzku i o tym, co ludzkie. Uczniowie nie są w stanie prowadzić innych, bo w myśl zasady *Jeśli ślepy ślepego prowadzi, obaj w dół wpadną* (Mt 15,14), prowadziliby ludzi do piekła. Piotr nie jest jeszcze gotowy do łowienia ludzi i razem z innymi uczniami musi doświadczyć nie tylko dalszego objawienia, ale też duchowej przemiany serca. Muszą wiedzieć nie tylko, kim jest Jezus, ale także, a może nawet przede wszystkim, po co przyszedł, jak również co oni i inni mają z tym zrobić? Jak to dobrze, że Ten, który rozpoczął w nich dobre dzieło jest wierny i prowadzi je dalej, a potem przecież aż do końca. Lekcja Jezusa trwa dalej:

A przywoławszy lud wraz z uczniami swoimi rzekł im: Jeśli kto chce pójść za mną, niech się zaprze samego siebie i weźmie krzyż swój i naśladuje mnie. Bo kto by chciał duszę swoją zachować, utraci ją, a kto by utracił duszę swoją dla mnie i dla ewangelii, zachowa ją. (Mk 8,34-35).

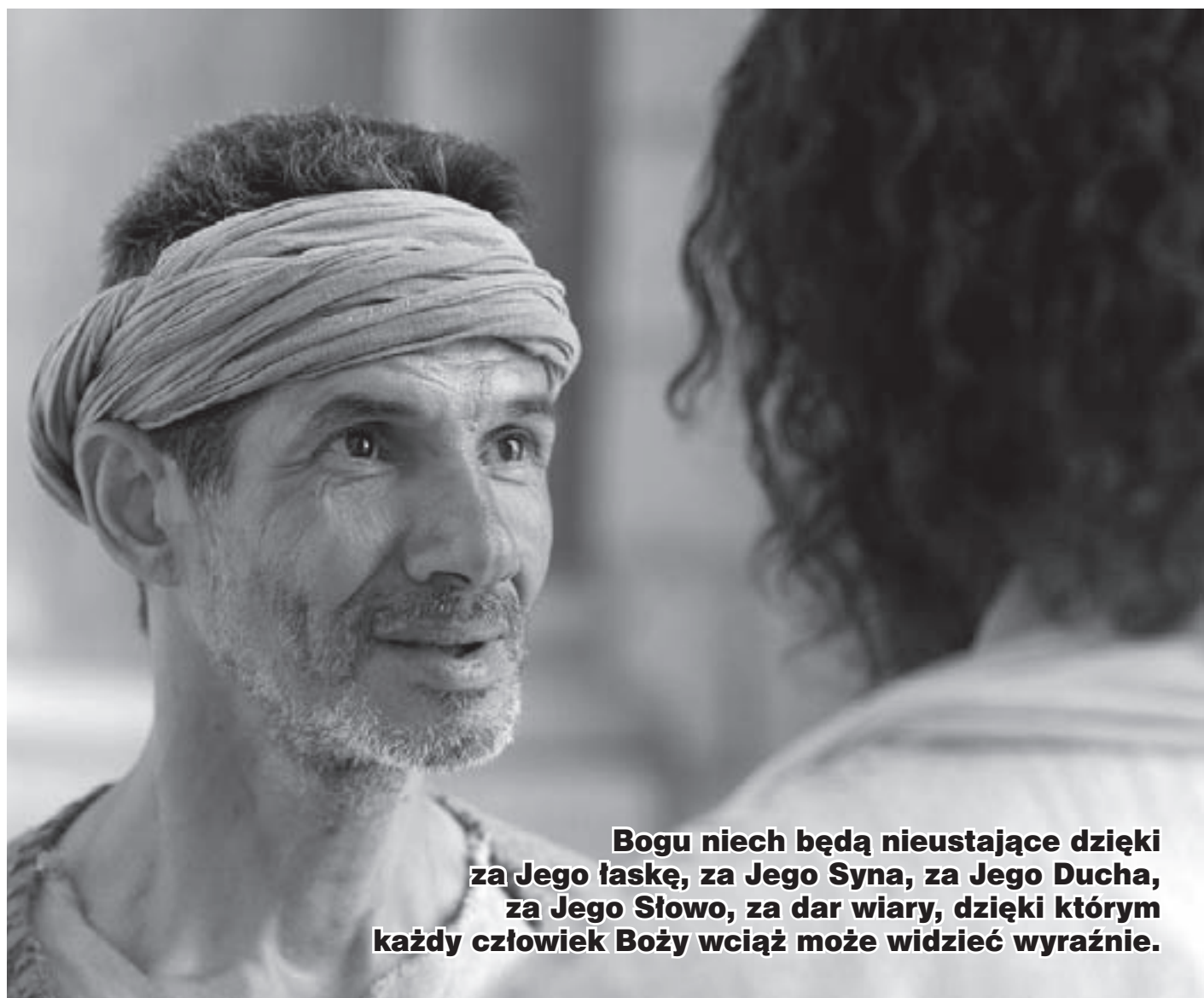
Droga do Ojca wiedzie przez krzyż, przez śmierć do życia wiecznego w chwale. Jako pierwszy tą drogą idzie Jezus Chrystus, ale każdy Jego uczeń musi wziąć swój krzyż i podążać za Nim. Ziemski człowiek, myślący o tym, co ludzkie, musi umrzeć, aby narodzić się niebiański, myślący o tym, co boskie. Piotr potrzebuje czasu, a przede wszystkim dalszego działania Ducha Świętego, aby dokonała się w nim taka przemiana. Jeszcze będzie kłócił się z pozostałymi uczniami, kto z nich jest największy. Jeszcze będzie najgłośniejszym zapewniał, że on się nie zaprze Jezusa, choćby wszyscy inni tak zrobili, a potem zasmucony przyzna, że jednak nie kocha Mistrza bardziej od pozostałych. Przychodzi jednak moment, kiedy Bóg objawia mu bogactwo Golgoty i pustego grobu, śmierci i zmartwychwstania. W księdze Dziejów Apostolskich (2, 3 i 4 rozdział) czytamy o tym, jak Piotr i pozostali uczniowie w Jerozolimie, według obietnicy Pana zostają napełnieni posłanym przez Niego Duchem Świętym. Piotr głosi prawdę Ewangelii, o śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa. Uczeń, który chciał powstrzymać swojego Mistrza od pójścia drogą Krzyża, teraz głosi chwalebność tej drogi sam podążając śladami Nauczyciela. Nie boi się już ludzi, ale z odwagą głosi prawdę o Zbawicielu, będąc gotowym oddać za Niego życie. Jak niewidomy z Betsaidy po dokonaniu dzieła Jezusa w nim, tak Piotr teraz widzi wyraźnie. Prostny rybak z Galilei jest gotów, by łowić ludzi. Jeszcze nie tak dawno razem z pozostałymi apostołami, z polecenia Jezusa nakarmił pięć, a potem cztery tysiące ludzi chlebem. Teraz w Jerozolimie karmi Jezusem trzy, a potem dwa tysiące osób głodnych zbawienia i życia wiecznego. Jak to robi? Wyjaśniając na podstawie Pism prawdę o Mesjaszu,

sens Jego śmierci i zmartwychwstania. Wzywając słuchaczy do pokuty, nawrócenia z grzechów i pójścia drogą krzyża za Jezusem. Z odwagą oznajmiając: *I nie ma w nikim innym zbawienia, albowiem nie ma żadnego innego imienia pod niebem, danego ludziom, przez które moglibyśmy być zbawieni* (Dz 4,12).
I tak czyni już przez resztę życia, które poświęcił Jezusowi i Jego Ewangelii.

HISTORIA O UZDROWIENIU NA RATY ŚLEPEGO Z BETSAIDY ZACHĘCA DO REFLEKSJI.

W najistotniejszej dla grzesznego człowieka kwestii, jaką jest zbawienie nie wystarczy widzieć „coś”, czy „coś” wiedzieć. Żyjemy w Polsce i większość naszych rodaków wie, że Jezus to Syn Boży, który narodził się z dziewicy, w swoim życiu nie popełnił grzechu, zginął męczeńską śmiercią za nas na krzyżu i zmartwychwstał trzeciego dnia, tak jak przepowiedział. Ta wiedza niestety jest powierzchowna, a dodatkowo zaciemniona i zniekształcona przez to, że do Imienia i dzieła Syna Bożego zostały dodane i stale dodawane są imiona i zasługi innych osób, poczynając od Jego ziemskich rodziców, a skończywszy na papieżu polaku. Takie niewyraźne duchowe postrzeganie Ewangelii prowadzi do kościelnictwa, religijności i myślenia, że na zbawienie człowiek może i powinien sobie zasłużyć. Do tego dzisiejsze ewangelikalne chrześcijaństwo wciąż bardziej i chętniej koncentruje się na ziemskich korzyściach powiązanych z Ewangelią niż na drodze krzyża, jako jedynej ścieżce prowadzącej do wieczności. Chrześcijanie często chcą doświadczać uzdrowień, materialnych błogosławieństw, nadprzyrodzonej mocy w swoim życiu, szczęścia tu i teraz. Niestety, nie chcą prowadzić życia wiary w posłuszeństwie Jezusowi. Nie chcą brać swojego krzyża i naśladować Jezusa, bo wciąż widzą duchowo niewyraźnie, myśląc bardziej o tym, co ludzkie niż o tym, co Boskie. Bardzo często skutek jest taki sam, czyli kościelnictwo, religijność i uczynkowość, a różnica polega jedynie na większym poznaniu, czyli wiedzy biblijnej.

Potrzeba klarownego, duchowego widzenia jest nieustającą koniecznością dla grzesznego świata, w którym żyjemy, ale też Kościoła. Zaspokojona jedynie w Duchu Świętym może ustrzec przed smutnymi konsekwencjami zasady *Jeśli ślepy ślepego prowadzi, obaj w dół wpadną* (Mt 15,14). Niezbędna jest zupełna przemiana z jednej – Bożej strony, wyzwalająca gorliwość w zabieganiu o nią z drugiej, naszej – ludzkiej.



**Bogu niech będą nieustające dzięki
za Jego łaskę, za Jego Syna, za Jego Ducha,
za Jego Słowo, za dar wiary, dzięki którym
każdy człowiek Boży wciąż może widzieć wyraźnie.**

TWOJE i chrześcijaństwo TWÓJ Kościół

Mark Dever



Wielu chrześcijan postrzega chrześcijaństwo jako osobistą relację z Bogiem – i niewiele ponad to. Mają również ogólne pojęcie, że wspomniana „osobista relacja” powinna znaleźć odzwierciedlenie w sposobie, w jaki żyją. Obawiam się jednak, że wielu chrześcijan nie zdaje sobie sprawy, że relacja z Bogiem, która jest najważniejsza, z konieczności wiąże się również z wieloma innymi osobistymi relacjami, poprzez które Chrystus łączy nas ze swoim ciałem, Kościołem. Nigdy nie było Bożym zamiarem, abyśmy traktowali te relacje jako coś opcjonalnego, wybierając sobie spośród wielu chrześcijan tych, którzy nam najbardziej odpowiadają. On chce połączyć nas relacjami z prawdziwymi ludźmi, z krwi i kości, którzy niejednokrotnie nadepną nam na przystawione odciski. Dlaczego obawiam się, że jeśli uważasz się za chrześcijanina, lecz nie jesteś aktywnym członkiem lokalnego kościoła, możesz kroczyć wprost do piekła? Zastanówmy się, kim jest chrześcijanin.

KIM JEST CHRZEŚCIJANIN

Chrześcijanin to przede wszystkim osoba, której grzechy zostały przebaczone i która przez Jezusa Chrystusa pojednała się z Bogiem Ojcem. Tak dzieje się, kiedy człowiek nawraca się ze swoich grzechów i składa wiarę w doskonałym życiu, zastępczej śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa, Syna Bożego.

Innymi słowy, chrześcijanin to ktoś, kto uświadomił sobie ułomność własnej moralności i bezskuteczność starań poprawienia swojego życia. To osoba, która zrozumiała, że wbrew jasno objawionemu prawu Bożemu, poświęcała życie oddawaniu czci rzeczom, które w żaden sposób nie mogą równać się z Bogiem – karierze, rodzinie, dobrom materialnym, opinii ludzkiej, honorze rodu i społeczeństwa, przychylności bóstw innych religii, duchom tego świata, a nawet dobrym uczynkom, do jakich zdolny jest człowiek. Zrozumiała także, że te „bóstwa” są okrutnymi władcami, spychającymi nas na drogę podwójnego potępienia. Ich żądania nigdy nie znajdują spełnienia w tym życiu, a w życiu przyszłym ściągają na człowieka gniew Boży, śmierć i sąd, którego chrześcijanie mogli zakosztować (dzięki Bożej łasce, jedynie w ograniczonej mierze) pośród cierpień tego świata.

Zatem chrześcijanin wie, że gdyby przyszło mu dzisiaj umrzeć i stanąć przed Bogiem, i gdyby Bóg zapytał, „Dlaczego miałbym pozwolić ci wejść w moją obecność?”, mógłby odpowiedzieć: „Nie powinienem ci na to pozwolić. Zgrzeszyłem i ciąży na mnie wina, której nigdy nie zdołam zmyć”. Ale nie przerwałby w tym miej-

scu i mówiłby dalej: „Jednak, z powodu twych wielkich obietnic i miłosierdzia, powołuję się na krew Jezusa Chrystusa, przelaną zamiast mojej, by wymazać moją winę, sprostać twoim świętym i sprawiedliwym żądaniom i odwrócić ode mnie twój sąd z powodu grzechu!”.

To właśnie prośba, aby zostać uznanym sprawiedliwym w Chrystusie, sprawia, iż chrześcijanin uwalnia się od więzów grzechu. Podczas gdy nic nie było w stanie zadowolić żądań fałszywych bóstw i ugasić ich pożądliwości, dzieło Chrystusa zaspokaja Boże wymagania. To znaczy, że człowiek, który dzięki śmierci Chrystusa został wykupiony z przekleństwa grzechu, jest prawdziwie wolny! Po raz pierwszy chrześcijan może odwrócić się od grzechu, nie po to, by zastąpić go innym, lecz by spełnić pragnienie, jakie wzbu- dził w nim Duch Święty, aby podążać za Jezusem Chrystusem i poddać się jego panowaniu. Podczas gdy Adam próbował zepchnąć Boga z tronu i obwołać się bogiem, chrześcijan cieszy się z tego, że to Chrystus zasiada na tronie. Rozmyśla nad życiem Jezusa w doskonałej uległości względem woli i słów Ojca, i stara się we wszystkim naśladować swojego Zbawiciela.

Zatem chrześcijanin to przede wszystkim ktoś, kto w Chrystusie pojednał się z Bogiem. Chrystus odwrócił od niego Boży gniew i sprawił, że został uznany za sprawiedliwego przed Bogiem i powołany do życia w sprawiedliwości i nadziei, że pewnego dnia stanie w niebie przed tronem Bożego majestatu.

Ale to nie wszystko! Chrześcijanin to również ktoś, kto przez wzgląd na pojednanie z Bogiem pojednał się także z Bożym ludem. Pamiętaj pierwszą historię opisaną w Biblii po upadku Adama i Ewy i wypędzeniu ich z ogrodu? To historia o zabójstwie dokonanym przez człowieka na swoim bracie – o Kainie, który zabił Abła. Podejmując próbę zepchnięcia Boga z Jego tronu, co w praktyce oznacza, iż sami próbujemy zająć Boże miejsce, i nie pozwolimy, aby inny człowiek nam je odebrał. Gdy Adam zerwał społeczność z Bogiem, ubocznym rezultatem było zniszczenie społeczności, jaka łączyła wszystkich ludzi. Od tej chwili każdy człowiek musiał liczyć na siebie.

Nie powinno więc zaskakiwać, że Jezus powiedział, iż „na tych dwóch przykazaniach opiera się cały zakon i prorocy”: „będziesz miłował Pana, Boga swego, z całego serca, duszy i myśli oraz będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego” (zob. Mt 22,34–40). Te dwa przykazania są nierozłączne. Pierwsze wydaje owoc w postaci drugiego, a drugie jest dowodem przestrzegania pierwszego.

Zatem pojednanie przez Chrystusa z Bogiem oznacza również pojednanie z każdym, kto pojednał się z Bogiem. Apostoł Paweł, gdy opisał w pierwszej części drugiego rozdziału Listu do Efezjan, jak wielkim zbawieniem Bóg obdarzył nas w Chrystusie Jezusie, w drugiej części tego rozdziału opisuje, co to oznacza dla relacji między Żydami i poganami, i w konsekwencji, dla wszystkich, którzy są w Chrystusie:

Albowiem On jest pokojem naszym, On sprawił, że z dwojga jedność powstała, i zburzył w ciebie swoim stojącą pośrodku przegrodę z muru nieprzyjaźni, On zniósł zakon przykazań i przepisów, aby czyniąc pokój, stworzyć w sobie samym z dwóch jednego nowego człowieka i pojednać obydwóch z Bogiem w jednym ciebie przez krzyż, zniweczywszy na nim nieprzyjaźń. (Ef 2,14–16).

Wszyscy, którzy należą do Boga są „współobywatelami” i „domownikami Boga” (w. 19). Zostaliśmy „spojeni” w Chrystusie w „przybytek święty” (w. 21) – liczba analogii, spośród których możemy wybierać, jest bardzo duża!

RODZINA, WSPÓLNOTA I CIAŁO

Być może w zrozumieniu prawdy, iż pojednanie z Bogiem oznacza pojednanie z Jego ludem pomoże analogia domu i rodziny. To nie osierocone dziecko adoptuje rodziców, ale rodzice adoptują dziecko. Jeśli twoi rodzice adopcyjni noszą nazwisko Smith, będziesz odtąd uczestniczył w rodzinnych obiadach Smithów, razem z rodzicami i wszystkimi ich dziećmi. W nocy będziesz dzielił sypialnię z nowym rodzeństwem – Smithami. Kiedy nauczyciel sprawdzając obecność powie „Smith?”, podniesiesz rękę tak samo jak twój starszy brat przed tobą i młodsza siostra po tobie. A to wszystko nie dlatego, że postanowiłeś odgrywać rolę jakiegoś „Smitha”, lecz dlatego, że ktoś pojawił się w sierocińcu i powiedział: „Będziesz nazywał się Smith”. Tego dnia stałeś się dzieckiem nowych rodziców i bratem lub siostrą ich dzieci.

Tyle tylko, że nasze nazwisko to nie „Smith”, lecz Chrześcijanin, pochodzące wprost od tego, przez którego zostaliśmy adoptowani – Chrystusa (Ef 1,5). Teraz jesteś częścią całej rodziny Bożej. „Bo zarówno ten, który uświęca, jak i ci, którzy bywają uświęceni, z jednego są wszyscy; z tego powodu nie wstydi się nazwać ich braćmi” (Hbr 2,11).

I nie jest to rodzina dysfunkcyjna, której członkowie nie chcą utrzymać ze sobą żadnych relacji. To wspólnota. Kiedy Bóg powołał cię „do społeczności Syna swego, Jezusa Chrystusa, Pana naszego” (1 Kor 1,9), wówczas powołał cię również do społeczności i wspólnoty całej rodziny (zob. 1 Kor 5,2).

I nie jest to również wspólnota jedynie formalna lub grzecznościowa. To ciało, organizm zespolony razem przez nasze indywidualne decyzje oraz rzecz znacznie większą, niż wola jakiegokolwiek człowieka – osobę i dzieło Chrystusa. Głupotą było stwierdzić: „Nie jestem częścią tej rodziny”, tak samo jak głupotą byłoby odciąć własną rękę lub nos. Apostoł Paweł napisał do Koryntian: „Nie może więc oko powiedzieć ręce: Nie potrzebuję ciebie; albo głowa nogom: Nie potrzebuję was” (1 Kor 12,21).

Innymi słowy, niemożliwe jest udzielenie odpowiedzi na pytanie: Kim jest chrześcijanin?, nie podejmując jednocześnie rozmowy o istocie Kościoła; a przynajmniej Biblia nie traktuje tych kwestii rozdzielnie. Co więcej, trudno jest ograniczyć się tylko do jednej

metafory Kościoła, gdyż Nowy Testament używa ich wiele: rodzina i wspólnota, ciało i oblubienica, lud i świątynia, pani i jej dzieci. I nigdzie w Nowym Testamencie nie przeczytamy o chrześcijanach żyjących przez długi czas poza społecznością Kościoła. Kościół to coś znacznie więcej niż miejsce. To lud – Boży lud w Chrystusie.

PRZYŁĄCZENIE SIĘ DO KOŚCIOŁA

Kiedy człowiek staje się chrześcijaninem, nie przyłącza się do lokalnego kościoła tylko dlatego, iż sprzyja to wzrastaniu w duchowej dojrzałości. Przyłącza się do lokalnej wspólnoty wierzących, gdyż jest to wyrazem tego, kim Chrystus go uczynił – członkiem ciała Chrystusa. Zjednoczenie z Chrystusem oznacza zjednoczenie z wszystkimi chrześcijanami. Lecz ten uniwersalny związek musi nabrać realnego, żywego charakteru w kontekście lokalnego kościoła.

Teolodzy stosują czasami rozróżnienie między Kościołem powszechnym (wszyscy chrześcijanie w każdym miejscu i okresie historii) oraz kościołem lokalnym (ludzie, którzy spotykają się w określonym miejscu, by słuchać zwiastowania Słowa oraz praktykować chrzest i Wieczerzę Pańską). Z wyjątkiem kilku miejsc, które odnoszą się do Kościoła powszechnego (np. Mt 16,19 i znaczna część Listu do Efezjan), większość tekstów Nowego Testamentu mówiących o kościele odnosi się do wspólnot lokalnych, np. gdy apostoł Paweł pisze: „zborowi Bożemu, który jest w Koryncie” lub „do zborów Galacji”.

Teraz czas na ważną, choć nieco konfrontującą prawdę. Relacja między naszą przynależnością do Kościoła powszechnego a przynależnością do kościoła lokalnego jest bardzo podobna do relacji między sprawiedliwością, jaką Bóg obdarza nas przez wiarę a rzeczywistym praktykowaniem tej sprawiedliwości w codziennym życiu. Kiedy przez wiarę stajemy się chrześcijanami, Bóg uznaje nas za sprawiedliwych. Lecz nadal jesteśmy powołani do tego, aby być sprawiedliwymi. Człowiek, który beztrudno wiódłby życie w niesprawiedliwości, podałby w ten sposób w wątpliwość, czy kiedykolwiek naprawdę posiadał sprawiedliwość Chrystusa (zob. Rz 6,1-18; 8,5-14; Jk 2,14-15). Podobnie jest w przypadku osób, które odmawiają związania się z lokalnym kościołem. Przyłączenie się do lokalnej wspólnoty wierzących jest naturalnym rezultatem – i potwierdzeniem – dzieła, jakie dokonał Chrystus. Jeśli nie jesteś zainteresowany związaniem się z rzeczywistą grupą oddanych Ewangelii i wierzących nauczaniu Biblii chrześcijan, to można zastanawiać się, czy w ogóle należysz do ciała Chrystusa! Przeczytaj uważnie słowa, które napisał autor Listu do Hebrajczyków:

Trzymajmy się niewzruszenie nadziei, którą wyznajemy, bo wierny jest Ten, który dał obietnicę. I baczmy jedni na drugich w celu pobudzenia się do miłości i dobrych uczynków, nie opuszczając wspólnych zebrań naszych, jak to jest u niektórych w zwyczaju, lecz dodając sobie otuchy, a to tym bardziej, im lepiej widzicie, że się ten dzień przybliża. Bo jeśli otrzymawszy poznanie prawdy, rozmyślnie grzeszycie; nie ma już dla nas ofiary za grzechy, lecz tylko straszliwe oczekiwanie sądu i żar ognia, który strawi przeciwników. (Hbr 10,23–27).

Jeśli naprawdę zyskaliśmy nowy status przed Bogiem, będzie to miało bezpośrednie przełożenie na nasze codzienne życie i decyzje, nawet, jeśli będzie to powolny i pełen potknięć proces. Bóg

naprawdę zmienia swój lud. Czyż to nie wspaniałe? Dlatego proszę cię, przyjacielu, nie popadaj w samozadowolenie, pocieszając się mglistą ideą, że posiadasz sprawiedliwość Chrystusa, jeśli nie dążysz do życia w sprawiedliwości. I proszę, nie oszukuj siebie mglistą ideą przynależności do Kościoła powszechnego, jeśli nie pielęgnujesz wspólnego życia w rzeczywistym zgromadzeniu wierzących.

Prawdziwy chrześcijanin łączy swoje życie z życiem innych wierzących w realnej wspólnotie lokalnego kościoła i wyjątki od tej zasady możliwe są jedynie w najbardziej skrajnych okolicznościach. Prawdziwy chrześcijanin wie, że jeszcze nie „osiągnął” celu. Nadal jest upadłym człowiekiem i potrzebuje napomnień i zachęty lokalnego ciała ludzi wierzących, które nazywamy kościołem. A oni potrzebują jego.

Można powiedzieć, że gdy spotykamy się, by oddać chwałę Bogu, okazywać miłość wzajemną i zachęcać się do dobrych uczynków, demonstrujemy w ten sposób w codziennym życiu realność faktu, iż w Chrystusie zostaliśmy pojednani z Bogiem i sobą nawzajem. Pokazujemy światu, że zostaliśmy przemienieni, nie dlatego, że uczymy się na pamięć wersetów Pisma Świętego, modlimy się przed posiłkami, oddajemy Bogu część swoich dochodów i słuchamy chrześcijańskich stacji radiowych, ale dlatego, iż w naszym życiu coraz wyraźniej manifestuje się gotowość do znoszenia towarzystwa innych grzeszników, przebaczenia im, a nawet darzenia ich miłością.

Nikt z nas nie może okazywać miłości, radości, pokoju, cierpliwości ani dobroci przebywając na bezludnej wyspie. To cechy, które manifestują się najpełniej wtedy, kiedy ludzie, których zobowiązaliśmy się kochać, dają nam wszelkie powody, aby tego nie robić, a my kochamy ich mimo wszystko.

Czy widzisz to? To właśnie tam – pośród grzeszników, którzy postanowili darzyć jedni drugich miłością – objawia się Ewangelia. Kościół stanowi widoczną reprezentację Ewangelii, gdy przebaczymy jedni drugim, jak Chrystus przebaczył nam, kiedy poświęcamy się jedni dla drugich, jak Chrystus poświęcił się dla nas, i kiedy oddajemy życie jedni za drugich, jak Chrystus oddał życie za nas.

Razem możemy ukazać istotę Ewangelii Jezusa Chrystusa w sposób, który nigdy nie byłby nam dostępny w pojedynkę.

Często słyszę, jak chrześcijanie mówią o różnych darach duchowych, jakie posiadają. Zastanawiam się jednak, jak często pamiętają o tym, że Bóg udzielił im tak wielu darów właśnie po to, by używali ich w odpowiedzi na grzech innych chrześcijan, z którymi dzielą życie w Kościele. Moje grzechy dają ci szansę do wykorzystania darów duchowych, jakie otrzymałeś od Boga.

Więc zbierzmy grupę mężczyzn i kobiet, młodych i starych, czarnych i białych, Azjatów i Afrykanów, bogatych i biednych, wykształconych i nieuczonych – wraz z ich licznymi i różnorodnymi darami, talentami i uzdolnieniami. Musimy się tylko upewnić, że wszyscy będą rozumieli, że są ludźmi słabymi, chorymi i zbawionymi jedynie dzięki Bożej łasce. I co wtedy otrzymamy? Wspólnotę kościoła!

Jeśli stawiasz sobie za cel kochać wszystkich chrześcijan, sugeruję, abyś rozpoczął od związania się z konkretną grupą rzeczywistych chrześcijan, pełnych różnych kapryśków i dziwactw. Żyj z nimi na dobre i na złe przez osiemdziesiąt lat. A potem przyjdź do mnie i porozmawiamy o tym, jakie postępy odnosisz w okazy-

waniu miłości wszystkim chrześcijanom na całym świecie.

ZDAWANIE SPRAWY

Kto więc jest odpowiedzialny za określenie, jak powinna wyglądać wspólnota ludzi, którą nazywamy kościołem? Czy spoczywa to na barkach pastorów i przywódców kościoła? Z pewnością. Na wszystkich chrześcijanach? Zdecydowanie. Być chrześcijaninem to znaczy zabiegać o życie i zdrowie całego ciała Chrystusa – Kościoła. To znaczy troszczyć się o to, czym Kościół jest i czym powinien być, bo jako chrześcijanin jesteś jego nieodłączną częścią. Istotnie, troszczymy się o Kościół, gdyż jest on ciałem naszego Zbawiciela. Czy zwróciłeś uwagę na słowa, jakie Jezus skierował do Saula, prześladowcy chrześcijan – który niedługo potem zmienił imię na Paweł – gdy objawił się mu na drodze do Damasku? *Saulu, Saulu, czemu mnie prześladujesz?* (Dz 9,4). Jezus tak bardzo utożsamia się ze swoim Kościołem, że mówi o nim jako o sobie! Czy ty, jako chrześcijanin, równie mocno identyfikujesz się z tymi, z którymi utożsamia się twój Zbawiciel? Czy twoje serce przepelnia ta sama pasja, która wypelnia Jego serce?

Niedawno otrzymałem kopię listu pewnego pastora, w którym wyraził on swoje pragnienie, aby członkowie jego wspólnoty pojęli, jak powinien wyglądać kościół. Ten pokorny człowiek marzył o kościele, przed którym będzie czuł się odpowiedzialny za to, czy on prowadzi ich drogą łaski i pobożności. Ten pastor rozumiał wzór, jaki znajdujemy w Nowym Testamencie. Pojął, że pewnego dnia zda sprawę przed Bogiem z tego, jak opiekował się wiernymi swojej wspólnoty. I jako wierny pasterz chce, aby wszystkie owce w jego stadzie wiedziały, że pewnego dnia również będą musiały zdać sprawę z tego, jak okazywały miłość jemu i sobie nawzajem. Bóg zapyta każdego członka swojego ciała: „Czy cieszyłeś się z innymi członkami ciała, gdy spotkało ich coś radosnego? Czy smuciłeś się z tymi, którzy płakali? Czy uważałeś słabsze części ciała za nieodłączne, czy traktowałeś te, które inni mogliby lekceważyć jako zasługujące na największy szacunek? Czy okazywałeś podwójną część tym, którzy ci przewodzili i cię nauczali?” (zob. 1 Kor 12,22–26 i 1 Tm 5,17).

Czy jako chrześcijanin jesteś gotów na dzień, kiedy Bóg wezwie cię, abyś zdał sprawę z tego, jak kochałeś innych wierzących i służyłeś wspólnocie kościoła – w tym także przywódcom twojej wspólnoty? Czy wiesz, co Bóg mówi o tym, jak powinien wyglądać Kościół?

Czy jako pastor przygotowujesz powierzoną ci trzodę do dnia, kiedy zdadzą sprawę przed Bogiem, ucząc ich tego, jak powinien wyglądać kościół? Czy powiedziałeś im, że będą musieli zdać sprawę z tego, czy trzymali się Ewangelii?



Fragment książki Marka Devera *Jak wygląda zdrowy kościół?*, wydanej przez Fundację Ewangeliczną.

John Piper



Czy apostołowie byli wyjątkowymi i niepowtarzalnymi wysłannikami Chrystusa?

Słowo *apostół* znaczy *posłany*. Zatem wyraz ten może mieć bardzo ogólny sens, odnosząc się do niektórych osób, wysłanych przez innych ludzi ze specjalną misją, na przykład: „Co do Tytusa, jest on moim towarzyszem i współpracownikiem wśród was; co zaś do naszych braci, są oni *posłańcami* zborów, chwałą Chrystusową” (2 Koryntian 8,23);

„Spodziewam się przeto, że *poślę* go do was zaraz, gdy tylko zobaczę, co ze mną będzie” (Filipian 2,23)

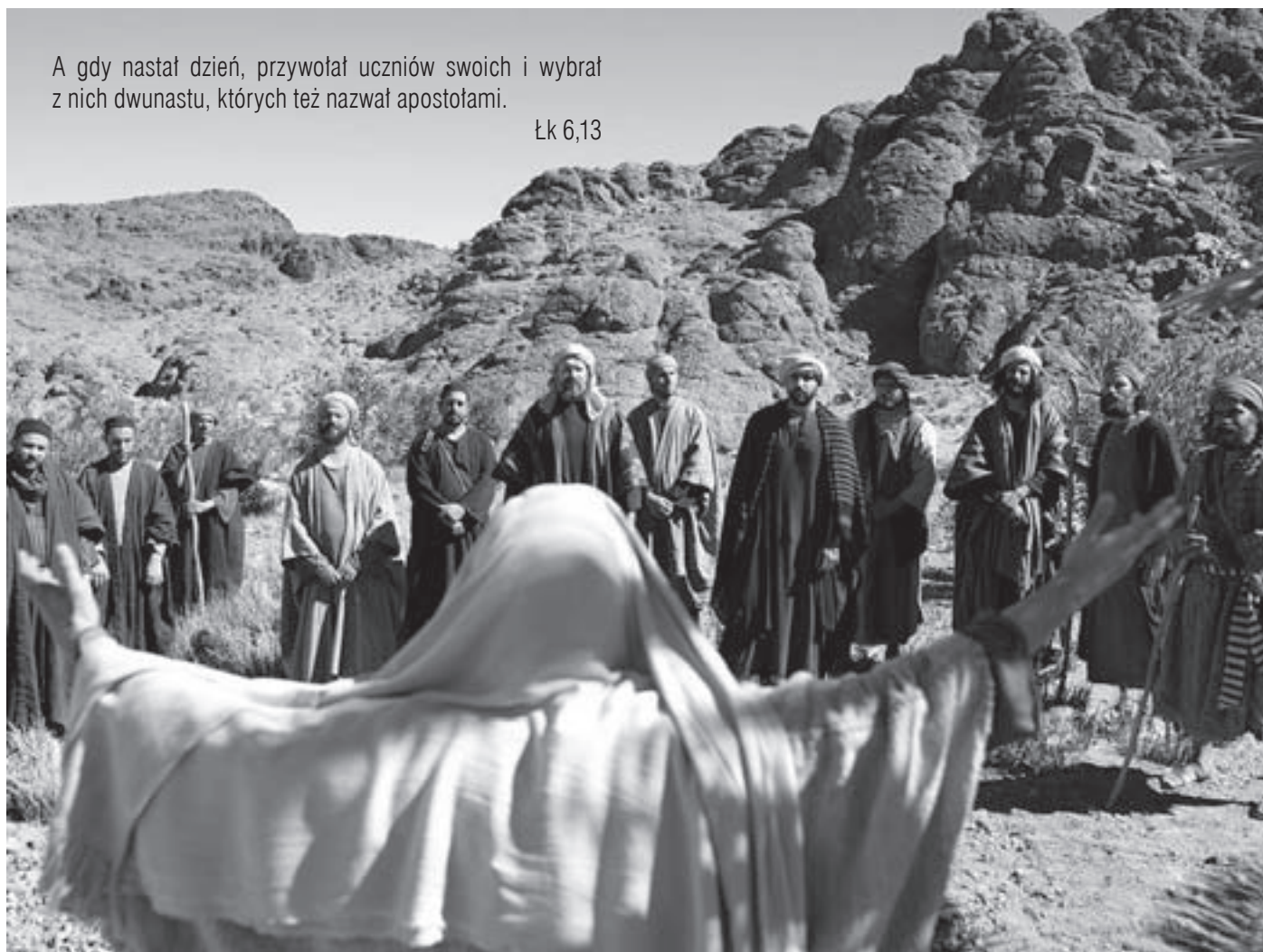
W tym przypadku nie przypisuje się takiemu posłannictwu żadnego szczególnego autorytetu religijnego. Jest tak, gdyż wysyłający nie jest władzą przekazującą owym *apostołom* (wysłannikom – przyp. tłum.) autorytet, którego oni faktycznie nie posiadają.

Chcąc ustalić, jaki autorytet miał *apostół*, powinniśmy zapytać: Jaki autorytet miał wysyłający, który wysłał danego apostoła jako upoważnionego przez siebie mówcę? Oraz, jak wielkim autorytetem wysyłający obdarzył swego przedstawiciela?

Jezus wybrał Dwunastu Apostołów, by pełnili wyjątkową, niepowtarzalną rolę w historii zbawienia.

A gdy nastał dzień, przywołał uczniów swoich i wybrał z nich dwunastu, których też nazwał apostołami.

Łk 6,13



Można to zrozumieć po zapoznaniu się z poniższymi pięcioma fragmentami Pisma Świętego:

- Ew. Łukasza 6,13 – „A gdy nastał dzień, przywołał uczniów swoich i wybrał z nich dwunastu, których też nazwał apostołami”.
- Ew. Mateusza 19,28 – „A Jezus rzekł im: Zaprawdę powiadam wam, że wy, którzy posłicie za mną, przy odrodzeniu, gdy Syn Człowieczy zasiądzie na tronie chwały swojej, zasiądziecie i wy na dwunastu tronach i będziecie sądzić dwanaście pokoleń izraelskich”.
- Dzieje Apostolskie 1,21-22 – (Po tym, jak Judasz popełnił samobójstwo, Piotr zrozumiał, że liczba 12 musi być dopełniona, by apostołowie jako Dwunastu mogli pełnić pełną autorytetu służbę składania naocznego świadectwa o Jezusie. Dlatego stwierdził:) „Trzeba więc, aby jeden z tych mężów, którzy chodzili z nami przez cały czas, kiedy Pan Jezus przebywał między nami, poczynawszy od chrztu Jana, aż do dnia, w którym od nas został wzięty w górę, stał się wraz z nami świadkiem jego zmartwychwstania”.
- Objawienie 21,14 – (Opisując Nowe Jeruzalem, zstępujące z nieba od Boga, Jan mówi, że fundamentem miasta było dwunastu apostołów). „A mur miasta miał dwanaście kamieni węgielnych, na nich dwanaście imion dwunastu apostołów Baranka”.
- Efezjan 2,19-20 – (Podobnie jak w powyższym wersecie, Paweł mówi o apostołach jako o fundamencie Kościoła). „Tak więc już nie jesteście obcymi i przychodniami, lecz współobywatelami świętych i domownikami Boga, zbudowani na fundamencie apostołów i proroków, którego kamieniem węgielnym jest sam Chrystus Jezus”.

W pewnym sensie wszyscy misjonarze, prawdziwie powołani przez Boga są wysłani przez Chrystusa jako Jego przedstawiciele. Tacy mogą powiedzieć: „Dlatego w miejsce Chrystusa poselstwo sprawujemy, jak gdyby przez nas Bóg upominał; w miejsce Chrystusa prosimy: Pojednajcie się z Bogiem” (2 Koryntian 5,20). Chcąc być autentycznym misjonarzem, trzeba być przez kogoś *wysłanym*. „Jakże też będą głosić, jeśli nie zostaną posłani?” (Rzymian 10,15a Uwspółcześniona Biblia Gdańska, dalej UBG).

Wobec tego, ci misjonarze działają z upoważnienia Zmartwychwstałego Chrystusa. Jednakże nie możemy powiedzieć, że Jezus udziela im autorytetu w takim stopniu, w jakim obdarzył nim pierwszych apostołów, których naukę znajdujemy obecnie w Nowym Testamencie. Autorytet misjonarzy musi stale opierać się na Nowym Testamencie i (w swym nauczaniu i postępowaniu – przyp. tłum.) muszą wykazywać się zgodnością z tym, czego nauczali pierwsi rzecznicy Pana.

Wydaje się, że oprócz Dwunastu Apostołów oraz zwykłych misjonarzy wysyłanych obecnie przez Pana, występowała także inna grupa (lub grupy) ludzi powołanych i upoważnionych przez Jezusa. Jest to opisane w Nowym Testamencie, i niektórzy z wymienionych mieli autorytet w zakresie nauczania równy autorytetowi Dwunastu. Na pewno Paweł wierzył, że Jego powołanie i upoważnienie pochodzące od Zmartwychwstałego Chrystusa czyniło go równym Dwunastu pod względem roli nauczania:

„Paweł, *apostoł nie od ludzi ani przez człowieka, ale przez Jezusa Chrystusa i Boga Ojca*, który go wskrzesił z martwych (...) Nie otrzymałem jej bowiem ani nie nauczyłem się jej od człowieka, ale

przez objawienie Jezusa Chrystusa. Słyszeliście bowiem o moim dawniejszym postępowaniu w judaizmie, że ponad miarę prześladowałem kościół Boży i niszczyłem go; i wyprzedzałem w judaizmie wielu moich rówieśników z mojego narodu, będąc bardzo gorliwym zwolennikiem moich ojczystych tradycji. *Lecz gdy upodobało się Bogu, który mnie odłączył w tonie mojej matki i powołał swoją łaską*; aby objawić swego Syna we mnie, abym głosił go wśród pogan, natychmiast, nie radząc się ciała i krwi (...)” (Galacjan 1,12-16 UBG). „Bo ten, który skutecznie działał przez Piotra w apostołstwie między obrzezanymi, *skutecznie działał i przeze mnie między poganami*” (Galacjan 2,8).

„Czy nie jestem wolny? *Czy nie jestem apostołem? Czy nie widziałem Jezusa, Pana naszego?* Czy wy nie jesteście dziełem moim w Panu? Jeśli dla innych nie jestem apostołem, to jednak dla was nim jestem; wszak pieczęcią apostołstwa mego wy jesteście w Panu” (1 Koryntian 9,1-2).

„A w końcu po wszystkich ukazał się i mnie jako poronionemu płodowi. *Ja bowiem jestem najmniejszym z apostołów* i nie jestem godzien nazywać się apostołem, gdyż prześladowałem Kościół Boży. Ale z łaski Boga jestem tym, czym jestem, a łaska jego okazana mi nie była daremna, lecz daleko więcej niż oni wszyscy pracowałem, wszakże nie ja, lecz łaska Boża, która jest ze mną” (1 Koryntian 15,8-10).

„*Znamiona potwierdzające godność apostoła* wystąpiły wśród was we wszelkiej cierpliwości, w znakach, cudach i przejawach mocy” (2 Koryntian 12,12).

Byli też inni, którzy posiadali większy lub mniejszy autorytet jako reprezentanci Pana Jezusa:

„A innego z *apostołów* nie widziałem oprócz Jakuba, brata Pańskiego” (Galacjan 1,19);

„Gdy to usłyszeli *apostołowie Barnaba i Paweł*, rozdarli szaty swoje i wpadli między tłum, krzycząc (...)” (Dzieje Apostolskie 14,14).

„I że ukazał się Kefasowi, *potem dwunastu*; potem ukazał się więcej niż pięciuset braciom naraz, z których większość dotychczas żyje, niektórzy zaś zasnęli; potem ukazał się Jakubowi, *następnie wszystkim apostołom*” (1 Koryntian 15,5-7).

„Pozdrowcie Andronika i Juniasa, moich rodaków i współtowarzyszy więzienia, *którzy się wyróżniają między apostołami*, a którzy przede mną przystali do Chrystusa” (Rzymian 16,7 Biblia Tysiąclecia, wyd. V).

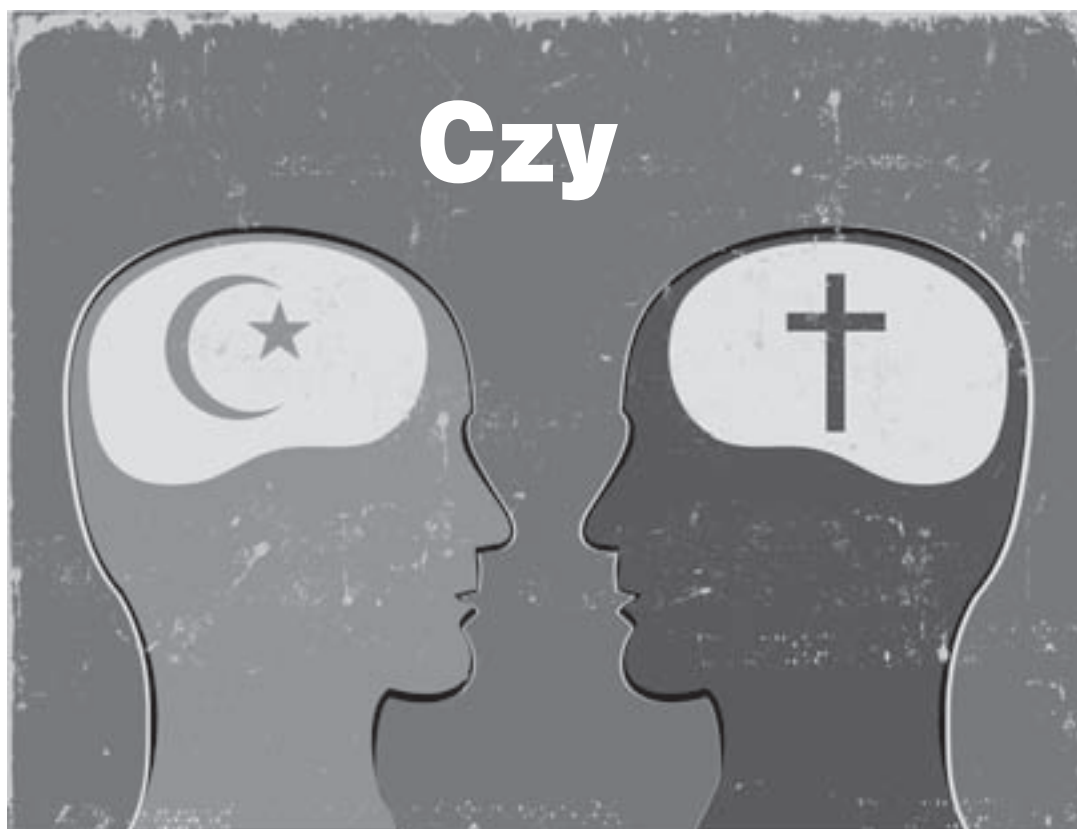
Prawdopodobnie najlepiej uczynimy, gdy będziemy unikać postugiwania się terminem *apostoł* w odniesieniu do misjonarzy i do braci zakładających nowe zbory. Postugiwanie się w taki sposób tym terminem mogłoby bowiem wywołać zamieszanie, które przyczyniłoby się do osłabienia autorytetu pierwotnej nauki apostołskiej.

Mniejszy od apostołów,
Pastor John Piper
13 stycznia 1981 r.

Źródło: Powyższy materiał jest polskim przekładem artykułu znajdującego się pod tym adresem: <http://www.desiringgod.org/articles/were-apostles-unique-and-unrepeatable-messengers-of-christ> (dostęp: 16.06.2016). Uwaga: polskie tłumaczenie poszerzono poprzez zacytowanie w pełnym brzmieniu wersetów biblijnych, na które powołał się autor, lecz których nie przytoczył.

1 W pewnym komentarzu biblijnym czytamy: „Słowo ‘(wszystkim) apostołom’ odnosi się wyraźnie do większej grupy niż ‘Dwunastu’.” (przyp. tłum.).

Dr Scott Bridger



Allah i Bóg Biblii to ta sama osoba?

Jedno z pytań często zadawanych przez chrześcijan z krajów zachodnich brzmi: „Czy powinniśmy używać słowa Allah w odniesieniu do biblijnego Boga?”. Kwestia ta jest szczególnie istotna dla osób zaangażowanych w tłumaczenie Biblii, edukację teologiczną, a także dla Kościoła jako całości, którego celem jest głoszenie ewangelii także w krajach muzułmańskich.

Najczęściej spotykana odpowiedź na tak zadane pytanie brzmi: „Muzułmański Allah nie jest Bogiem i Ojcem naszego Pana Jezusa Chrystusa”. Odpowiedź taka, na pierwszy rzut oka, wydaje się słuszna, jednak nie uwzględnia ona w pełni lingwistycznych zawiłości uzasadniających użycie słowa Allah w arabskiej wersji Biblii i innych materiałach teologicznych. Ostateczne rozstrzygnięcie tego sporu wymaga pochylenia się nad Bożą tożsamością w chrześcijaństwie i islamie.

Aby lepiej zrozumieć ten problem, warto zaznajomić się nieco z historią chrześcijaństwa w krajach arabskojęzycznych. Ważne jest również, aby rozgraniczyć kwestię lingwistycznej słuszności użycia słowa *Allah* jako *Bóg* w języku arabskim, od zagadnień czysto teologicznych, dotyczących natury i atrybutów istoty, którą tym słowem określamy. Wielu wierzących z krajów zachodnich może być zaskoczonych, gdy dowiedzą się, że słowo *Allah* było używane do określenia biblijnego Boga przez miejscowych chrześcijan i Żydów na długo przed pojawieniem się islamu na ziemi arabskiej. Z historycznego punktu widzenia, chrześcijanie posługujący się językiem arabskim po raz pierwszy pojawiają się w Nowym Testamencie. W dniu Zielonych Świąt, gdy Duch Święty zstąpił na zebranych, zaczęli oni głosić *wielkie dzieła Boże* w wielu językach. Jedną z grup, która usłyszała ewangelię głoszoną w swoim ojczystym języku byli właśnie Arabowie (Dzieje 2:11).

Niedługo potem, chrześcijan posługujących się językiem arabskim można było znaleźć wśród wielu plemion w Syrii i Palestynie. Ewangelia podbiła również znaczną część Mezopotamii. Nawet pomimo rozkwitu islamu na tamtych terenach, wielu Arabów kurczowo uchwyciło się swojej chrześcijańskiej wiary i pozostało przy niej po dziś dzień.

Niemniej jednak, przed islamizacją i arabizacją, która miała miejsce podczas najintensywniejszej ekspansji nauk Mahometa, miejscowi arabskojęzyczni chrześcijanie używali podczas swoich nabożeństw języków innych niż arabski. Było to spowodowane brakiem Biblii przetłumaczonej na język arabski, która pojawiła się dopiero, gdy region został już zdominowany przez wyznawców islamu. Miejscowi wierni modlili się więc głównie w języku greckim, koptyjskim i syryjskim (dialekt języka aramejskiego), jednak podobnie jak ich arabskojęzyczni sąsiedzi wyznający judaizm, do biblijnego Boga zwracali się oni w swoim ojczystym języku – słowem *Allah*. Świadczą o tym inskrypcje powstałe przed pojawieniem się islamu, a także fakt użycia słowa *Allah* przez arabskich Żydów i chrześcijan na przestrzeni wieków aż po dzień dzisiejszy.



Skupiając się na lingwistycznej stronie problemu, warto jest wiedzieć, że arabski należy do grupy języków semickich, silnie powiązanych z biblijnym hebrajskim oraz aramejskim. Arabskie słowo określające Boga – *Allah* – jest blisko spokrewnione ze swoimi semickimi odpowiednikami – *El* i *Elohim*, a także z formą określoną – *Elaha* w języku aramejskim. W poszukiwaniu dowodów tego pokrewieństwa wystarczy zajrzeć do oryginalnego tekstu Biblii. W Księdze Daniela 2:28 możemy zauważyć, że nieokreślona forma słowa „Bóg” w języku aramejskim jest ściśle powiązana z formą *El* w języku hebrajskim, a także z formą *Allah* w języku arabskim. Związek jest jeszcze lepiej widoczny, gdy przyjrzymy się aramejskim formom określonym, takim jak „Bóg żywy” w Księdze Daniela 6:27. Arabska forma wyrazu „Bóg” również zdaje się odnosić do „osobowego bóstwa” (al-ilah).

Fakt istnienia tej lingwistycznej korelacji pomiędzy wyrazami powinien rozwiać wszelkie obawy chrześcijan ze świata zachodniego przed używaniem arabskiego słowa *Allah* w odniesieniu do biblijnego Boga, zarówno przy tłumaczeniu Biblii, jak i w teologicznych materiałach i publikacjach. Chrześcijanie z krajów zachodnich, powinni również unikać narzucania osobom posługującym się innymi językami, słów, które powinni używać określając Boga, szczególnie jeśli brakuje im wiedzy odnośnie danego języka i kulturalnych zawiłości regionu.

KWESTIA BOŻEJ NATURY

Chrześcijanie powinni poświęcić swój wysiłek na wskazanie różnic między naturą *Allaha* z arabskiej Biblii a naturą *Allaha* z Koranu. Pod względem teologicznym, gdy arabskojęzyczny chrześcijanin mówi o *Allahu*, mówi on o Bogu o zupełnie innej naturze i atrybutach niż *Allah*, o którym mówi jego muzułmański sąsiad. Obaj wierzą w jedyne Boga i obaj używają tego samego słowa, aby Go określić. Jednakże chrześcijanie wierzą w trójjedynego Boga, natomiast muzułmanie w Boga unitarnego.

Analogiczna sytuacja w świecie zachodnim występuje w przypadku chrześcijan, którzy słusznie rozróżniają swoje rozumienie Bożej tożsamości od tego, które wyznają Żydzi, Mormoni, Świadkowie Jehowy, a nawet liberalni chrześcijanie. Wszystkie te grupy religijne używają tego samego słowa na określenie Boga, jednak natura Boga chrześcijańskiego różni się znacznie od tej, którą przejawia Bóg opisywany przez inne grupy religijne.

Jak się okazuje, chrześcijanie mogą, a nawet powinni używać słowa *Allah*, w odniesieniu do biblijnego Boga w języku arabskim. Przeważnie powinniśmy jednak unikać określania Boga słowem *Allah* w kręgach kultury zachodniej, ponieważ przedstawiciele tej kultury zinterpretują taki zabieg jako jasne odniesienie do Boga muzułmańskiego. Z drugiej strony, posługując się językiem arabskim, powinniśmy położyć szczególny nacisk na to, że *Allah*, do którego się odnosimy, to Ten, który został nam objawiony w Jezusie Chrystusie. Ten, którego zbawiające objawienie możemy znaleźć w Bożym Słowie – Biblii.

Dr Scott Bridger - (Southeastern Baptist Theological Seminary) wykładowca globalistyki i religioznawstwa na Criswell College w Dallas, Texas, a także adiunkt islamistyki na różnych uczelniach. Posługuje się płynnie językiem aramejskim, a także współczesnym hebrajskim. Posiada tytuł magistra języka arabskiego i islamistyki, zdobyty na Uniwersytecie w Hajfie (Izrael). Dzięki pracy w krajach arabskojęzycznych posiada duże doświadczenie w kontaktach z muzułmanami.

Szymon Matusiak



EWANGELICZNY CHRZEŚCIJANIN PATRZY NA:

KOŚCIOŁY EWANGELICKIE

Chociaż więcej Kościołów w naszym kraju określa się mianem ewangelickich (np. Kościół Ewangelicko-Reformowany i Kościół Ewangelicko-Metodystyczny), to w niniejszym artykule zajmemy się Kościołami Ewangelickimi jako wyznaniem wzorującym się na doktrynie doktora Marcina Lutra. Piśmę w liczbie mnogiej o Kościołach Ewangelickich z tej racji, że istnieją różne unie luterzańskie, o zróżnicowanym charakterze, zarówno bardzo konserwatywne, jak i skrajnie liberalne. Polskim Kościołem wywodzącym się od Marcina Lutra jest Kościół Ewangelicko-Augsburski. Jednak nie skupimy uwagi na tym konkretnym wyznaniu, lecz na całym, ważnym nurcie protestantyzmu zwanym popularnie luteranizmem. Jest to jeden najstarszych prądów protestanckich, wyprzedzając go w czasie tylko takie ugrupowania, jak Waldensi i Husyci. Z konieczności poniższe informacje będą dość skrótowe, ale pod koniec odeślę Czytelników do źródeł pozwalających poszerzyć swoją wiedzę.

USTALENIE POJĘĆ I RÓŻNIC

Pojęcia *ewangelik* i *ewangelicki* są blisko związane z chrześcijanami utożsamiającymi się z wykładnią wiary zaprezentowaną przez Marcina Lutra i jego następców. W XVI wieku określano tym mianem różnych chrześcijan i różne wyznania, które głosiły usprawiedliwienie z wiary w duchu Reformacji. Przyznajmy, że powyższe określenia są dość podobne do terminów *ewangeliczny chrześcijanin* oraz *ewangeliczny*. Występują tu jednak znaczące różnice.

Ewangelicy uznają za początek duchowego życia nowe narodzenie w postaci chrztu, najczęściej chrztu niemowląt przez polanie. Wierzą w następujący sposób: „Moc Chrztu Świętego nie jest zawarta w wodzie, ale polega na Słowie Bożym, które jest z wodą i przy wodzie, i na wierze, które ufa temu Słowu połączonemu z wodą” (Ks. Alfred Jagucki, *Pytania wiary*, s. 105). *Ewangelicy* opierają się na przykład na wersecie z Listu do Tytusa 3,5: „Zbawił nas nie dla uczynków sprawiedliwości, które spełniliśmy, lecz dla miłosierdzia swego przez *kąpiel odrodzenia* oraz odnowienie przez Ducha Świętego”. W ich pojęciu właśnie w chrzcie niemowląt najwyraźniej przejawia się łaska, niezаслужona przychyłność Boża, bowiem takie dzieciątka niczym nie mogły zasłużyć, by osiągnąć zbawienie, ani niczego w tym kierunku uczynić.

Ewangeliczni chrześcijanie, jako spadkobiercy teologii związanej z wielkimi przebudzeniami z XVIII wieku, na ogół uważają, że duchowe życie chrześcijanina jest niezależne od chrztu, i że ma ono swój początek w duchowym narodzeniu przez Słowo Boże i Ducha Świętego. Podkreślają wagę nawrócenia, na które składa się pokuta i wiara. Niekiedy wytykają luteranom, że w ich parafiach nie brakuje nominalnych członków i że niejeden zbór jest skostniały. Chlubią się tym, że stanowią żywszą formę chrześcijaństwa. Ten swój atut tłumaczą właśnie wagą duchowego przebudzenia grzesznika, nawet tego ochrzczonego w dzieciństwie. Dowodzą, że Nowy Testament nie zawiera wyraźnie sprecyzowanej nauki o chrzcie niemowląt, a prezentowane w nim opisy chrztów dotyczą osób, które świadomie uwierzyły w Chrystusa. Oto przykładowy fragment: „*Kiedy jednak uwierzyli Filipowi, który zwiastował dobrą nowinę o Królestwie Bożym i o imieniu Jezusa Chrystusa, dawali się ochrzcić, zarówno mężczyźni, jak i niewiasty*” (Dzieje Apostolskie 8,12). Ponadto ewangeliczne chrześcijaństwo zasadniczo obstałe przy chrzcie przez całkowite zanurzenie.

Ewangelicy przykładają wagę do liturgii i sakramentów, natomiast *ewangeliczni chrześcijanie* nie posiadają dokładnie sprecyzowanej liturgii, pozwalając autonomicznym zborom na pewną dowolność, oraz nie wierzą w udzielanie niewidzialnej łaski przez materialne środki, jak woda, chleb i wino.

CZY MARCIN LUTER UZNAŁBY EWANGELICZNYCH CHRZEŚCIJAN ZA SWOICH BRACI?

Większość ewangelicznych chrześcijan uznaje doktrynę Lutra o usprawiedliwieniu jedynie z wiary, niezależnie od uczynków (*Sola fide*) i o zbawieniu tylko z łaski (*Sola gratia*). Podzielają jego przekonanie, że jedynym autorytetem w sprawach wiary ma być dla chrześcijan Pismo Święte (*Sola Scriptura*).

Utożsamiają się z nauką niemieckiego reformatora, która głosi, że Chrystus jest jedynym Pośrednikiem między Bogiem a ludźmi (Solutus Christus).

Mimo to, warto wiedzieć, że także Ulrich Zwingli, reformator szwajcarski podzielał powyższe poglądy Lutra, lecz został przez doktora Marcina odrzucony. Przypomnijmy te fakty: W 1529 roku Filip, landgraf¹ Hesji sprawił, że doszło do spotkania Lutra i Zwingliego. Filipowi przyświecał cel, by zjednoczyć ruchy reformatorskie militarnie, politycznie i duchowo. Chcąc to osiągnąć sprowadził wspomnianych dwóch reformatorów do Marburga. Spośród rozpatrywanych piętnastu kwestii doktrynalnych – w czternastu punktach doszło do porozumienia. Natomiast Eucharystia stanowiła problem nie do rozwiązania.

Zwingli pojmował Wieczerzę Pańską symbolicznie, to jest, że chleb i wino są znakami, symbolami tej rzeczywistości duchowej, którą jest Pan Jezus ukrzyżowany na Golgocie. Taki pogląd wyznaje większość członków ewangelicznych wyznań, jak Kościół Chrześcijan Baptystów, Kościół Ewangelicznych Chrześcijan, Kościół Wolnych Chrześcijan, itp.

Zwinglianizm zdecydowanie przeczył temu, że łaska Boża może być przekazywana za pośrednictwem fizycznych środków. Przypominało to nieco gnostycyzm, który odżegnywał się od tego, co materialne, a skupiał wyłącznie na tym, co duchowe, tak jakby Bóg nie mógł posłużyć się stworzonymi przez Siebie rzeczami we wznioślejszym celu.



Marcin Luter (1483-1546)

Natomiast Luter był zwolennikiem poglądu, w myśl którego podczas Wieczerzy Pańskiej obecny jest zarówno pierwiastek ziemski, czyli chleb i wino, jak i rzeczywiste Ciało i Krew Chrystusa. Tak o tym napisał w swoim *Małym Katechizmie*: „1. Co to jest Sakrament Ołtarza? Jest to prawdziwe ciało i prawdziwa krew Pana naszego Jezusa Chrystusa, pod chlebem i winem nam chrześcijanom do spożywania i picia przez samego Chrystusa ustanowione”. Marcin Luter odrzucał jednak pogląd rzymskokatolicki, jakoby Wieczerza Pańska była bezkrwawym powtórzeniem krwawej Ofiary Golgoty.

Warto też odnotować, że reformator Genewy, Jan Kalwin nie poszedł ani za poglądem Lutra, ani za stanowiskiem Zwingliego, tylko nauczał, że Chrystus jest realnie obecny podczas Wieczerzy, ale przez Ducha Świętego. „Dusza wierzącego podczas Wieczerzy Pańskiej unosi się przez wiarę do nieba, gdzie jest Chrystus, aby połączyć się z Jego uwielbionym Ciałem i Krwią”. Część chrześcijan ewangelicznych, zarówno spośród baptystów, członków naszego wyznania, braci wolnych oraz zielonoświątkowców skłania się raczej do poglądu Kalwina niż Zwingliego.

Marcin Luter posunął się nawet do takiego twierdzenia odnośnie Zwingliego i zwolenników symbolicznego rozumienia Wieczerzy:

„Będę raczej pił krew z papistami niż jedynie wino ze stronnikami Zwingliego” (Paul Johnson, *Historia chrześcijaństwa*, str. 318). Luter był nieprzejednany, nazywając uczniów Zwingliego oraz im podobnych fanatykami i marzycielami. Nie zaakceptował również wykładni Kalwina.

Spotkanie zwołane w 1529 roku w Marburgu nie doprowadziło do zjednoczenia dwóch protestanckich ruchów, a raczej przyczyniło się do pogłębienia już istniejącego podziału. Również dzisiaj Marcin Luter nie uznałby ewangelicznych chrześcijan za swoich braci w Chrystusie.

Nie poczytałby też nas za swoich współwyznawców także z innego powodu, mianowicie z racji ponownego chrzczenia przez nas osób, które już były ochrzczone w niemowlęctwie. Niemiecki reformator był zdecydowanie przeciwny anabaptystom i wierzył w nowe narodzenie przez chrzest. Uważał ponowne chrzczenie za obrażę Boską, skoro jest „jeden chrzest” (Efezjan 4,5). Również żyjący w naszych czasach pastory czy księża ewangelicy krytycznym okiem oceniają dążenia niektórych swoich wiernych do chrztu w wieku świadomym. Oto przykładowa wypowiedź wybitnego autora ewangelickiego, śp. ks. Alfreda Jaguckiego: „Nie wolno powtarzać Chrztu, bowiem Chrzest jest dziełem Bożym. Kto uważa, że należy powtarzać chrzest, ten poprawia dzieło Boże, a to jest grzechem” (Ks. Alfred Jagucki, dz. cyt., s. 106).

Mimo to znane są nieliczne przypadki potajemnych chrztów osób wyznania luterańskiego w zborach ewangelicznych. Tacy ewangelicy z jednej strony nie chcą zrywać ze swymi wspólnotami kościelnymi, lecz z drugiej – pod wpływem kontaktów z ewangelicznymi chrze-

¹ Landgraf – samodzielny władca danego terytorium Niemiec (za: www.definicja.net).

ściżanami skłaniają się do tego, co nazywamy *chrztem wiary*. Za przyjęcie takiego chrztu grozi wykluczenie z ewangelickiego zboru, co starajmy się zrozumieć w świetle nauki, że nie wolno powtarzać chrztu. Wczujmy się w rozumowanie bliźnich mających takie zapatrywanie – dla nich nasza praktyka jest wielkim zgorszeniem! Pamiętajmy także o tym, że zarówno Marcin Luter, jak i wielu dzisiejszych teologów i pastorów ewangelickich, obstając przy niepowtarzalnej naturze chrztu, nie wyklucza przez to potrzeby osobistego dojścia do wiary, osobistego nawrócenia. Niemniej jednak za początek duchowego życia uznają oni sakrament chrztu, który „sprawia odpuszczenie grzechów, wybawia od śmierci i diabła i daje zbawienie wieczne wszystkim, którzy wierzą w to, co mówią słowa i obietnice Boże” (dr Marcin Luter, *Mały katechizm*, cytata za: *Pytania wiary*, s. 137).

Weźmy także i to pod uwagę, że dzisiejsi księża i pastory ewangelicy nie są tak nieprzejednani, jak dr Luter i zachowują przyjazne relacje z chrześcijanami ewangelicznymi i ich pastorami. Ponadto w 1999 roku luteranie i rzymscy katolicy podpisali *Wspólną deklarację o usprawiedliwieniu*, co jeszcze bardziej zacieśniło dialog ekumeniczny części ewangelicyzmu z katolicyzmem. Wspominam o tym dlatego, że skoro ewangelicy są na ogół ekumeniczni, nawet wobec katolików, to rozciągają to podejście także na wyznania ewangeliczne. Czynniki ludzkie odgrywa przy tym ważną rolę.

CZY MARCIN LUTER UZNAŁBY ZA SWÓJ CAŁY DZISIEJSZY LUTERANIZM?

Przed wszystkim musimy pamiętać, że Marcin Luter był dość konserwatywny w kwestii doktryny i etyki, przynajmniej w głównych sferach. Na pewno nie zaakceptowałby skrajnie liberalnych kościołów luteranckich, w których stanowiska księży, biskupów i prymasów powierzane są kobietom. Nie mógłby się pogodzić z akceptacją homoseksualizmu oraz ordynowania tzw. gejów i lesbijek na stanowiska kościelne. A takie wyraźne tendencje występują głównie w luteranizmie skandynawskim, choć nie tylko tam. W Danii doszło nawet do tego, że w Kościele Luteranckim odwołano naukę o piekle. „Nigdzie w Biblii nie wspomina się o piekle jako o miejscu, w którym czekają nas wieczne męki” – przekonywał duński pastor Jakob Holm.

Doktor Luter nie miałby jednak problemu z takimi rodzinami Kościołów Ewangelickich, jak Kościół Luterancki Synodu Missouri. Jest to wyznanie staro-ewangelickie, które zdecydowanie odrzuca liberalizm. Zapewne inne zjednoczenia konserwatywnych Kościołów luteranckich również spotkałyby się z uznaniem reformatora. Polski Kościół Ewangelicko-Augsburski też jest stosunkowo konserwatywny, choć nasilają się w nim trendy zmierzające w kierunku ordynacji kobiet.

CZEGO MOŻEMY SIĘ NAUCZYĆ OD WSPÓŁCZESNYCH EWANGELIKÓW?

Od naszych braci, konserwatywnych ewangelików uczymy się uporządkowanego, poważnego i pięknego sposobu prowadzenia nabożeństw. Nie ma tu miejsca na eksperymentowanie i dowolność. Taka forma wielbienia Boga jest przewidywalna, a czynnik, jakim jest trzymanie się roku kościelnego sprawia, że we wszystkich zborach ewangelickich jednomyślnie odczytuje się na głos te same fragmenty Pisma Świętego, na których oparte są także kazania. Zgodnie z tym metodycznie „przechodzi się” przez naukę Pisma Świętego, obserwując narodziny, służbę, życie, śmierć i zmartwychwstanie naszego Pana. Czy nabożeństwo w twoim zborze jest prowadzone w urzekający i harmonijny sposób, czy może jest to jeden wielki eksperyment, wprawiający przybyłych w zakłopotanie i rozczerowanie? Kolejny plus tradycyjnego luteranizmu to stabilna, pogłębiona teologia. Niejeden chrześcijanin, zmęczony wzajemnie wykluczającymi się doktrynami i różnorodnością tendencji współczesnego chrześcijaństwa, znalazł ukojenie w zrównoważonych wykładniach ewangelicyzmu, np. w dokumencie, jakim jest *Formuła zgody*. Dobrze by było, gdyby każdy z nas postarał się o uporządkowanie swoich wierzeń i nie pozwalał sobie na to, by być jak duchowe dziecko, miotane tu i tam każdym powiewem ludzkiej nauki (Efezjan 4,13-16).

Inne zalety ewangelików, z których możemy brać przykład, to umiłowanie Pisma Świętego, wysoka etyka pracy, uczciwość w życiu codziennym oraz dobre wychowanie w rodzinach chrześcijańskich. Czy ty i twoja rodzina żyjecie tak, jak to deklarujecie?

Chociaż jako ewangeliczni chrześcijanie różnimy się pod pewnymi względami od braci i siostr z Kościołów Ewangelickich, zwłaszcza w sferze rozumienia sakramentów, to jednak bardzo wiele nas z nimi łączy. Zachowujmy więc z ewangelikami nacechowane szacunkiem i miłością pokojowe relacje i poznawajmy ich lepiej. Jeśli trzeba będzie porozmawiać o dzielących nas kwestiach, to koniecznie czyńmy to w uprzejmy, spokojny i rzeczowy sposób. Starajmy się, by słuchać drugiej strony i niejako wchodzić w jej sposób rozumowania. Taki dialog może zaowocować wyzbyciem się niepotrzebnych uprzedzeń i wzbogaceniem własnej duchowości.

Źródła dla zainteresowanych:

Wyznanie o Wieczery Pańskiej, ks. Marcin Luter, Wydawnictwo Augustana, Bielsko-Biała 2014

Pisma etyczne, ks. Marcin Luter, Wydawnictwo Augustana, Bielsko-Biała 2009

Formuła zgody, Wydawnictwo Augustana, Bielsko-Biała 2014

Wybrane Księgi Symboliczne Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, Wydawnictwo „Zwiastun”, Warszawa 1980

Marcin Luter, John M. Todd, Oficyna Wydawnicza „Vocatio”, Warszawa 1998

Zrozumieć Lutera, Otto Hermann Pesch, W drodze, Poznań 2008

Dogmatyka chrześcijańska, John Theodore Mueller, Lutheran Heritage Foundation, Warszawa 2008

Pytania wiary. Mały katechizm ks. Marcina Lutra w pytaniach i odpowiedziach, ks. Alfred Jagucki, wyd. II, Wydawnictwo Augustana, Bielsko-Biała 2004.

1780 rok.

Robert Raikes zakłada szkoły niedzielne



Robert Raikes
(1736-1811)

Pani Meredith nie mogła sobie z tym poradzić. Na prośbę uprzejmego wydawcy gazety, Roberta Raikesa, zaprosiła kilkoro uliczników do kuchni swego domu na Sooty Alley. Płacił jej nawet szylinga każdej niedzieli za uczenie tych zaniedbanych łobuzów czytania i recytowania wersetów biblijnych. Ale dzieci te były wyjątkowo trudne. Przez sześć dni ścieśnione w chłodnych fabrykach w Gloucester w Anglii, miały jedynie niedzielę, by się wyszaleć. Farmerzy i właściciele sklepów obawiali się tego wylegającego na ulice każdej niedzieli tłumu. Robert Raikes miał nadzieję, że ta „szkoła niedzielna” zmieni ich życie; ale to w kuchni pani Meredith przejawiali swe obrzydliwe manieri.

CHRZEŚCJANIE W HISTORII



Dom przy Southgate Street. Druga siedziba pierwszej szkoły niedzielnej.



Gazeta, którą wydawał Robert Raikes
założenia oraz rezultaty. Koncepcja szkół zaczyna zarażać innych.

„Świat idzie naprzód stopami małych dzieci”. To zdanie, przypisywane Raikesowi tłumaczy dynamiczny rozwój ruchu szkółek niedzielnych. Dla dorosłych często było już za późno; dzieci dopiero wchodziły w życie.

Według niego problemem była niewiedza. Biedne dzieci nigdy nie miały możliwości chodzić do szkoły – musiały pracować, by wpierać rodziny. Stąd nigdy nie mogły podźwignąć się z biedy. Gdyby miały szansę jakoś nauczyć się podstaw – czytania, pisania, liczenia i biblijnych zasad życia – wówczas ten jeden dzień wolny, jaki mają, mógłby coś zmienić.

Tak więc eksperyment rozpoczął się na Sooty Alley. Z czasem się bardzo rozwinął. W 1783 roku, Robert Raikes, będąc już pewnym, że przedsięwzięcie przynosi dobre skutki, publikuje relację z niego w swej gazecie. W powściągliwy sposób wyjaśnia swe

Szanowani chrześcijanie deklarują swoje poparcie. John Wesley pokochał szkółki, a jego grupy szybko je wprowadzają. Znała pisarka Hannah More uczy religii i robótek ręcznych grupę dziewcząt w Cheddar. Londyński kupiec William Fox, który rozwinął podobny pomysł, decyduje się poprzeć Raikesa. Fox zakłada Towarzystwo Wspierania Szkół Niedzielnych w Różnych Hrabstwach Anglii.

Nawet królowa Charlotte poparła niedzielne szkoły. Zaprosiła Raikesa na prywatną audiencję i zgodziła się udzielić swego imienia jako patronki towarzystwu Foka.



Pomnik Roberta Raikesa w Londynie

Sława owych szkół wywołała również sprzeciw ze strony konserwatystów, którzy obawiali się złamania zasady odpoczynku w niedzielę przez kupców. Niektórzy śmiali się z Raikesa, nazywając go „Bobby dzika gęś i jego łachmaniarska drużyna”.

Jednak do 1787 roku około 250 tysięcy dzieci uczęszczało do szkół niedzielnych w Anglii. Pięćdziesiąt lat później było ich już – na całym świecie – 1,5 miliona, prowadzonych przez 160 tysięcy nauczycieli. Szczególnie wzruszający przykład stanowi miasto Manchester, gdzie na 120 nauczycieli szkoły niedzielnej, 117 było wcześniej jej uczniami.

Z biegiem lat miały miejsce zmiany. Na początku nauczyciele byli opłacani, w końcu stało się to zajęciem ochotniczym. Na początku używano jako podręcznika Biblii. Z czasem, gdy szkoły niedzielne posiadały większe wsparcie, zaczęto używać innych podręczników. Wtedy również, w miarę, jak edukacja ogólna stała się bardziej powszechna, szkoły niedzielne skoncentrowały się bardziej na nauczaniu zasad biblijnych.

Ruch szkół niedzielnych był jednym z najważniejszych fenomenów w Anglii i Ameryce, a jego skutki wpłynęły na sferę religii i życia świeckiego. Szkoły niedzielne pojawiły się w okresie przebudzenia duchowego, które wyrwało Kościół z letargu i powstrzymało w Anglii tendencje zmierzające do krwawej rewolucji. Bogaci chrześcijanie powoli zaczęli zdawać sobie sprawę ze swych obowiązków wobec biednych. Szkoły niedzielne siały nasiona

szkolnictwa publicznego i zrewolucjonizowały nauczanie religijne, szczególnie dzięki wydawaniu drukiem materiałów pomocniczych. W drugiej połowie XIX wieku szkoły niedzielne dostarczały Kościołowi również nowych hymnów (rodzaj pieśni chrześcijańskich – przyp. red.).

Jednakże największym owocem tego dzieła są z pewnością niezliczone młode osoby, poruszone prostym duchowym przestaniem i nauką udzieloną im w szkółkach niedzielnych.

Zbór „Woda Życia” w Łodzi

Witam serdecznie! Ostatni rok był dla naszej wspólnoty bardzo ważny, ponieważ wydarzyło się dużo dobrych rzeczy. Przede wszystkim rok temu, w sierpniu 2015 przeprowadziliśmy się jako zbór do nowego budynku – i co ważne – do naszego. Po kilku latach wynajmowania jesteśmy bardzo wdzięczni Bogu za to błogosławieństwo! Dzięki zaangażowaniu i osobistej pracy Pastora Eugeniusza, brata Dawida Buzy i wielu innych, udało nam się szybko wyremontować i przystosować ten budynek, który był ruiną, do stanu obecnego. Wciąż jeszcze przed nami jest budowa przybudówki, w której będą pomieszczenia szkółki dla dzieci, biuro, kawiarnia zborowa – modlimy się o środki, abyśmy byli w stanie to zrobić.



Nasz budynek w początkowej fazie remontu i stan obecny



Ta zmiana spowodowała też duże ożywienie w życiu zborowym, bo wreszcie możemy bez ograniczeń spotykać się i organizować różne wydarzenia, koncerty, spotkania i ewangelizacje – jako zbór odetchnęliśmy. Co ciekawe, zauważyliśmy, że coraz więcej osób pojawia się też na nabożeństwach.

Jednak największą radością i świętem dla zboru były dwa chrzty, które mieliśmy w ciągu ostatniego roku – jeden w październiku 2015, a drugi w czerwcu 2016 – łącznie 10 osób wyznało swą wiarę w Jezusa Chrystusa i przyjęło chrzest! Za to wszystko jesteśmy niezmiennie wdzięczni Bogu i wiemy, że tylko Jemu należy się za to chwala!

Teraz przed nami wakacje i dużo pracy, bo organizujemy jako zbór 3 obozy – rodzinny, młodzieżowy English Camp i dziecięcy. Będziemy wdzięczni za modlitwy!

Jarek Celebański

Zbór w Siedlcach

„... oznajmiwszy nam według upodobania swego, którym go uprzednio obdarzył, tajemnicę woli swojej, aby z nastaniem pełni czasów wykonać ją i w Chrystusie połączyć w jedną całość wszystko, i to, co jest na niebiosach, i to, co jest na ziemi w nim, w którym też przypadło nam w udziale stać się jego częścią, nam przeznaczonym do tego od początku według postanowienia tego, który sprawuje wszystko według zamysłu woli swojej” (Ef 1, 9-11).

Z ŻYCIA ZBORÓW

Kiedy śledzę wydarzenia, które miały miejsce w całym kilkunastoletnim okresie funkcjonowania naszej siedleckiej, chrześcijańskiej społeczności, to dotyka mnie refleksja, że historia zboru w Siedlcach zdaje się być budowana w oparciu o pewien dobrze przemyślany i usystematyzowany plan. Nie mówię tego po to, bynajmniej, by się chwalić, jako, co by nie mówić, członek tego zboru. Nie może się chwalić nikt z nas, bowiem choć historia nasza wygląda na konsekwentną realizację jakichś z góry założonych wytycznych, to jednak w naszym zborze dobrze wiemy, że nie mieliśmy wypracowanej jakiejś specjalnej i szczegółowej strategii rozwoju. Ta strategia, ta realizacja planu jest wyłącznie dziełem Bożym.

Rok 2015 był o tyle ważnym okresem dla naszej społeczności, że został zorganizowany pewien formalny fundament. Jako Kościół już od wielu lat funkcjonujący w Siedlcach postanowiliśmy przystąpić do bardziej powszechnego zgromadzenia, jakim jest KECh. Uczyniliśmy to przede wszystkim podążając z duchem wezwania Pana Jezusa Chrystusa – abyśmy „byli jedno” (J 17,21), powtórnego przez apostoła Pawła (1 Kor 1,10). Istotne było dla nas zacieśnienie więzi z członkami zborów, z którymi łączy nas wszakże jednomyślność, dając w ten sposób widzialny przykład zaangażowania i przynależności do szeroko rozumianej chrześcijańskiej rodziny. Przy okazji wyszło na jaw, że jest w naszym zborze wiele osób chcących poświęcić swój czas i talenty do pracy w naszym zgromadzeniu w różnego rodzaju, konkretnych służbach.

Rok 2016 zaznaczył się jakby kolejnym krokiem tego systematycznie realizującego się planu. Do zboru zaczęło uczęszczać coraz więcej nowych osób, szczególnie młodych mężczyzn, z których to osób trzy przyjęły w czerwcu tego roku chrzest wiary, a trzy kolejne wyraziły swoją gotowość i chęć przyjęcia chrztu tak szybko, jak to będzie możliwe. Wszyscy odbieramy ten napływ nowych braci i siostr jako żywy ślad i dowód Bożego działania i Bożego błogosławieństwa dla naszej siedleckiej „owczarni”.

Co więcej, Pan Bóg postanowił nas wesprzeć także w pewnej sytuacji kryzysowej. Okazało się bowiem, że w lipcu musi opuścić nas, na okres jednego roku, nasz pastor. Dzięki Bożej opatrności znalazła się osoba, będąca członkiem naszego zboru, która została obdarzona właściwymi predyspozycjami i możliwościami, by choć w jakimś stopniu zapętnić tę tymczasową lukę po pastora. Brat Adam akurat w okresie, kiedy będziemy żegnać Pastora Bena ukończył studia teologiczne na jednej ze szkockich, biblijnych uczelni i wyraził chęć zajęcia się prowadzeniem naszego siedleckiego zboru. Jeśli Pan Bóg pozwoli i jeśli nadal będzie On okazywał nam swoją nieskończoną i nadzwyczaj szczerą łaskę, jest nadzieja, że Adam pozostanie w niedalekiej przyszłości dobrze przygotowanym do swej służby pastorem, mogącym z powodzeniem zastąpić pastora Bena, szukającego się do dalszej pracy misyjnej w innych miejscowościach Polski. Cieszymy się zatem z tej Bożej obecności i Bożej opieki nad naszym zborom. Cieszymy się i dziękujemy Panu Bogu za to, że tak obficie nas obdarowuje swoją ojcowską, opiekuńczą miłością.

Jacek Piskorski

Zbór w Turku

DWUDZIESTOLECIE KLUBU DOBREJ NOWINY W TURKU 1996-2016

Klub Dobrej Nowiny (w skrócie KDN) w Turku istnieje od 1996 roku i jest to odpowiedź na modlitwy moje i zboru. W tym samym roku dwóch braci: Łukasz Gruszczyński i Tomasz Łukasik zostało wysłanych na szkolenia, które organizowała Społeczność Ewangelizacji Dzieci (w skrócie SED). Bracia po szkoleniu chętnie zabrali się do pracy wśród dzieci, głosząc im Ewangelię. Praca ta trwała do roku 2002, w którym dalej już Łukasz Gruszczyński wraz z żoną Olą prowadzili tę służbę do 2009 roku, przy czym wszystkie spotkania odbywały się w pomieszczeniach zborowych. W tym też roku zostali powołani do służby SED, którą prowadzą do dnia dzisiejszego. W roku 2010 spotkania dla dzieci odbywały się w świetlicy środowiskowej Ochotniczych Hufców Pracy przy ulicy Szerokiej. Od roku 2011 do 2013 KDN odbywał się w świetlicy środowiskowej Domu Rzemiosł przy ulicy Kaliskiej. Na tych spotkaniach bywało 25 dzieci, które przychodziły z miasta, a większość tych dzieci pochodzi z rodzin dysfunkcyjnych. Od roku 2013 do chwili obecnej KDN odbywa się w pomieszczeniach zborowych. KDN w latach 2010 do 2014 prowadziła siostra Kasia Ogrodowicz z wolontariuszami. Od roku 2015 do chwili obecnej KDN prowadzi ją, Jola Kurzawa (wraz z wolontariuszami ze Zboru). W roku 2014 ukończyłam kurs szkoleniowy „Skuteczne Nauczanie Dzieci Stopień 1”. Takie kursy są prowadzone przez wyszkolonych pracowników SED. Klub Dobrej Nowiny w Turku prowadzi

spotkania dla dzieci z miasta, przychodzą dzieci z różnych środowisk. 18 czerwca mieliśmy zakończenie – ostatnie spotkanie w tym roku szkolnym. Ogólnie na tych spotkaniach mieliśmy 26 dzieci. Współpracujemy z rodzicami, którzy chętnie biorą udział w uroczystościach zborowych, a niektórzy z rodziców byli obecni nawet na nabożeństwach. W tym roku od 2 do 6 sierpnia po raz trzeci organizujemy „Tydzień Kultury i Etyki Chrześcijańskiej” we współpracy z „Misją Namiotową”. Spodziewamy się przybycia około 100 dzieci. Prosimy Was o modlitwy na czas ewangelizacji.

Naszą modlitwą jest, żeby dzieci oraz ich rodzice byli zbawieni. Dużą pomocą dla nas było korzystanie z materiałów, które wydaje SED.

Jolanta Kurzawa



I Zbór w Warszawie

DZIEŃ DZIECKA



5 czerwca z okazji Dnia Dziecka zaraz po nabożeństwie wyszliśmy do pobliskiego parku, by spędzić trochę czasu z naszymi pociechami i zaprosić pobliskich sąsiadów do wspólnego spędzania czasu. Pogoda nam dopisywała. Uśmiech nie schodził z twarzy wielu z nas. Były konkursy, niespodzianki i kolejna możliwość, byśmy jako dorośli stawiali się jak dzieci. Każdy z nas jest przecież dzieckiem Bożym.

Jestem wdzięczny Bogu za tak uzdolnionych i utalentowanych członków mojej wspólnoty, bez których to ważne dla dzieci wydarzenie, nie mogłoby się odbyć. Dzięki!

PIKNIK RODZINNY W ZAWISZYNIE

Już po raz drugi spędzaliśmy wspólny czas w Ośrodku Wolnych Chrześcijan w Zawiszynie. Bycie ze sobą niezwykle zbliża do siebie, a więc jedliśmy razem, rozmawialiśmy i cieszyliśmy się życiem, które dał nam Bóg. Tego dnia kończyłem 36 lat i były to najlepsze urodziny i najlepsze miejsce, w którym mogłem się znaleźć. Kolejny raz przepętia mnie wdzięczność za Kościół, którego jestem częścią.



CHRZEST WIARY

19 czerwca w naszym Zborze odbyło się nabożeństwo z uroczystością Chrztu Wiary. Kolejnych pięć dusz opowiedziało się publicznie za Chrystusem i w posłuszeństwie Chrystusowi potwierdziło swoją wiarę poprzez chrzest. Mogliśmy uwielbiać Boga śpiewem, modlitwą i zwiastowaniem Ewangelii. Oddawaliśmy Jezusowi Chrystusowi chwałę za to, co czyni pośród nas, bo On żyje. Niech Jezus będzie uwielbiony w nas i przez nas.

Stawomir Foks

KONKURS na logo KECh

Rada Kościoła Kościoła Ewangelicznych Chrześcijan w RP ogłasza konkurs na logo - znak graficzny. Logo musi zawierać tradycyjne 4 elementy: otwartą Biblię, litery alfa i omega, krzyż oraz kontur Polski. Termin nadsyłania prac do 30.09.2016. Nagroda dla zwycięzcy. Formularz zgłoszenia i Regulamin Konkursu do pobrania na www.kech.pl



**Ogólnopolska Konferencja Młodzieżowa
Kościoła Ewangelicznych Chrześcijan**

PEŁNIA

11-13 LISTOPAD 2016

NOWY TOMYŚL

Już dziś rezerwuj swój czas

- nie może Cię tam zabraknąć

Wkrótce więcej informacji

- szukaj nas na Facebooku

Organizatorzy :

Ogólnopolski Komitet Młodzieżowy - „Kech”

Kontakt : tel.793 737 209

mail: kechdymas@gmail.com

Słowo od Koordynatora pracy młodzieżowej w Radzie Kościoła

Wiosenny Synod Kościoła Ewangelicznych Chrześcijan pokazał, iż jest potrzeba spojrzenia w przyszłość i rozwój naszego Kościoła, a kto jest przyszłością??? Oczywiście, że młodzież...

Kocham Boga i Jego Kościół, dlatego zdecydowałem się kandydować do Rady Kościoła, która powierzyła mi opiekę nad pracą młodzieżową w naszym Kościele, jak również i tworzenie oraz realizowanie wizji w tym zakresie.

Dlatego chciałem krótko się Wam przedstawić.

Nazywam się Piotr Dymkowski, mieszkam w Nowym Tomyślu od urodzenia, to jest już ponad czterdzieści parę lat. W wieku 14 lat na dużej konferencji młodzieżowej zrozumiałem, że w moim życiu jest mnóstwo grzechu, który nie pozwala mi mieć relacji z Bogiem, że tylko Jezus może sprawić, iż ta relacja będzie widoczna w moim życiu. Od tej chwili świadomie żyję z Bogiem w pewności Jego Zbawienia. Jako młodzieniec mocno zaangażowałem się w sport, nawet z pewnymi sukcesami w 1988 roku – zdobyłem wicemistrzostwo Polski juniorów w zapasach stylem klasycznym. Sport jednak zaczął pochłaniać mnóstwo mojego czasu, a Bóg miał inne plany względem mnie (czego wtedy jeszcze nie wiedziałem). Musiałem wybierać, czy spędzać czas na macie i siłowni trenując, czy może iść na spotkanie młodzieżowe, jechać na zawody w weekend, czy też iść do kościoła albo zrobić coś z młodzieżą. Bóg się zajął tym problemem i bardzo poważna kontuzja wyeliminowała mnie z kolejnych mistrzostw Polski i jak się okazało, z tego powodu musiałem przerwać moją przygodę ze sportem.

Bóg wlał w moje serce wielkie pragnienie służby dla niego wśród młodzieży. Po ukończeniu Seminarium Kościoła Ewangelicznych Chrześcijan w Warszawie ożeniłem się i zacząłem służyć jako lider młodzieżowy w zborze Nowotomyskim. W międzyczasie otrzymaliśmy niesamowite błogosławieństwo w postaci cudownych dzieci, Oliwii i Jakuba. W miarę możliwości rozwijałem się, szkoliłem i zdobywałem doświadczenie w pracy z młodzieżą. Przez 15 lat służby jako lider młodzieżowy doświadczałem różnych rzeczy, dzięki czemu w Nowym Tomyślu przez te lata mogło usłyszeć Ewangelię ponad 1500 młodych ludzi. Patrząc na służbę Jezusa i przez własne doświadczenie rozumiałem, jak ważne jest uczniostwo, by służba młodzieżowa mogła się rozwijać, jak potrzebne jest wsparcie dla liderów i ich wyposażanie do służby.

Bóg również doświadcza i wypróbowuje moją wiarę. Kilka lat temu zabrał do siebie moją żonę, co było mega bolesne i wymagało całkowitego zaufania Bogu w kontekście pracy, służby i rodziny. Ten fakt przewrócił moje życie do góry nogami, lecz wsparcie innych i moje zaangażowanie w służbę dla Boga pomogły mi przetrwać i odnaleźć się w nowej rzeczywistości.

Dziś Bóg w niesamowity sposób poukładał nasze życie, mam żonę i kolejną córeczkę, Zuzannę. Razem w piątkę jesteśmy szczęśliwą rodziną, która chce służyć naszemu wspaniałemu Stwórcy i to czyni.

Jeszcze kilka słów o tym, czym dziś się zajmuję. Obecnie w Nowym Tomyślu jestem pastorem pomocniczym i koordynuję realizację wizji naszego zboru. Obecnie mamy dwóch liderów młodzieżowych i grupę służby, która prowadzi pracę z młodzieżą, a moją rolą jest ich mentorować i wspierać, by mogli służyć poprzez wiele rodzajów aktywności, obozy, zimowiska, sport, itp. Przede wszystkim chodzi o to, by mogli pogłębiać relacje w 40-50 osobowej grupie młodzieżowej, którą mamy w naszym mieście. Oczywiście muszę wspomnieć, iż od kilkunastu lat wspieram Stowarzyszenie Fala i dzielę się z nim moim doświadczeniem. Celem tego Stowarzyszenia jest wspieranie, wyposażanie i mentorowanie młodego pokolenia liderów młodzieżowych w Polsce.

Mam nadzieję, że tych kilka słów pomogło Wam w małym utamku mnie poznać.

Tak jak wspominałem na wstępie, myślimy o przyszłości Kościoła, o przyszłości służby młodzieżowej. Jeśli mamy spoglądać w przyszłość, to właśnie powinniśmy myśleć o Tobie, młody Czytelniku. Dlatego na dziś mamy propozycję: Przyjedź na konferencję młodzieżową, lecz nie tylko przyjedź. Zapraszamy cię do zaangażowania się w Ogólnopolską Konferencję Młodzieżową Kościoła Ewangelicznych Chrześcijan „Pełnia”, która odbędzie się 11-13 listopada 2016 r. w Nowym Tomyślu. Proszę, zarezerwuj swój czas i zachęć młodzież z Twojego otoczenia do uczestnictwa w konferencji.

Wkrótce podamy więcej informacji, szukajcie nas na Facebooku. Jeśli masz pytania, jesteś zainteresowany zaangażowaniem się i wspieraniem naszej konferencji, to proszę o kontakt na e-mail: kechdymas@gmail.com, lub telefon 793 737 209.

Proszę Was, módlcie się o konferencję dla młodzieży, ale również o to, by Bóg dodał mądrości w prowadzeniu służby młodzieżowej w Kościele Ewangelicznych Chrześcijan w Polsce.



Pozdrawiam,
Piotr Dymkowski

„Wszystko to są tylko cienie rzeczy przyszłych;
RZECZYWISTOŚCIĄ NATOMIAST JEST CHRYSSTUS”.

List do Kolosan 2,17

I znowu Niebo za mgłą...
kręcę się w kółko jak bąk,
składam, przekładam,
podaję, noszę,
dzielę na czworo,
wtrącam trzy grosze;
pukam, otwieram,
klikam, zamykam,
na życie szukam
rad w poradnikach,
bo Biblia leży
dziś za daleko...
za siódmym lasem,
dziesiątą rzeką,
na szklaną górę
trzeba by wejść,
żeby przeczytać
choć jeden wers.

... a przecież w Niebie
będą drzewa
i ptaki będą
na nich śpiewać
kolorami,
co to ich oko
nie widziało,
co to ich ucho
nie słyszało
w słowach pomiędzy nami...

Agnieszka Mazur